

№ 14.4.4.1931



W. Lomax

SWIAT



WYTWORNA PANI
nosi OBUWIE
TYLKO Z FIRMY

S. D O N T E N
CHMIELNA 13

WEŁNY • JEDWABIE
NOWOŚCI SEZONOWE



Konopka i Redulski

MATERJAŁY NA UBRANIA MĘSKIE

• MARSZAŁKOWSKA № 130 •

L. WŁODARCZYK

WIELKI WYBÓR MATERIAŁÓW
20% taniej
paltta gotowe
garnitury =
OSTATNIE
= NOWOŚCI
TEL. 215-77
A. Zaremba
WSPÓLNA 36

OD ADMINISTRACJI

Upraszamy Sz. naszych Prenumeratorów o łaskawe wpłacenie zaległej prenumeraty. Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na kwiecień r. b.

Güter
mann

jedwab
do Szycia



Starzejemy się
przez
niedbalstwo!

Aby pozostać młodą i piękną,
bądź wierną Kremowi Simon'a,
którego światowe powodzenie
gwarantuje niezaprzeczoną
skuteczność.

Nie suchy i nie trwały,
a doskonale przenikający
pory skóry, krem ten wygładza
skórę i daje cerze aksamitną
świeżość młodości.

Puder i Mydło Simon'a są nie-
zbędnymi dodatkami do Kremu.
Crème Simon upiększa i
odmładza.

CRÈME SIMON
Paris

Wina Krajowe



CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR

ROK
XXVI

ŚWIAT

- NR -
- 14 -

H. MAKOWSKI

KRAJOWA

WARSZAWA, DNIA 4-go KWIETNIA 1931 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO



KRAJOWE
NAJLEPSZE

MYDŁO
DO GOLENIA

WYROBU LABOR. CHEM. FARM. APTEKI
M. MALINOWSKIEGO
ul. Chmielna 4, w WARSZAWIE, ul. Nowy Świat 31.



CHOROBY PŁUC

Skonsumuj przez PP Doktorów „Balsam Thio-
colan Age”, przy gruźlicy, bronchicie, kaszlu,
ułatwia wydzielanie się płwociny, wzmacnia orga-
nizm i samopoczucie chorego, powiększa wagę ciała.

SPRZEDAJĄ APTEKI.

Zadajcie tylko w oryginalnym opako-
waniu A. GABECKIEGO

CZEKOLADA DESEROWA
WEDLA

mało cukrzona, niezrównanej dobroci.
ŻĄDĄC WSZĘDZIE.

KARPINSKIEGO

DENTOLIN

WYTWORNA, DROBNOZIARNISTA
»»» PASTA DO ZĘBÓW »»»

W Dzień Zmartwychwstania Pańskiego
Redakcja „Świata” składa serdeczne
życzenia świąteczne swoim czytelnikom,
abonentom i przyjaciółom

ZGASZONY ENTUZJAZM

Po pierwszym roku wielkiej woj-
ny połowa rolnictwa polskiego
przestała istnieć. Pola były pory-
te okopami, na miejscu zabudowań
zostały zgłiszczka, inwentarze —
zniszczone. Niwy porosły burza-
nami.

Rozpoczynać pracę nanowo, od
podstaw, bez kapitałów, w najfatal-
niejszych warunkach gospodar-
czych i politycznych? Czy też po-
rzucić ziemię i nie podejmować się
wysiłków iście syzyfowych? — Oto
rodziły się pytania, pełne troski i
wielkiej odpowiedzialności.

Niezgłębiony, nieujęty dotąd w
poważne studjum o psychice pol-
skiej, — zwyciężył romantyzm.
Niepohamowany pęd do ziemi, u-
kochanie roli, zwierząt, roślin...
Świadomość dożycia szczęścia wy-
marzonego świtu Polski dokonała
reszty.

Przysłowiowy hart duszy naszej
wzniósł się na szczyty. Zakasano
rękawów i jęto się pracy z tak wiel-
kim wysiłkiem wytężonej energii,
jakiej niewiele znaleźć przykładów
w dziejach świata.

Mimo wszystkich stawianych mu
przeszkód, w krótkim czasie, po
paru latach niszczycielskiej wojny
i najścia bolszewickiego, rolnictwo
polskie o własnych siłach, bez ni-

czyjej pomocy, stanęło na takich
wyznach produkcji, jaką dotąd
można było spotykać tylko w pań-
stwach zachodnio - europejskich o
wielkiej dziejowej kulturze.

Z pod ziemi wyrosły piękne bu-
dynki, zniknęły w tajemniczy jakiś
sposób okopy, inwentarze żywe do-
równały przedwojennym, pola w
krótkim czasie doszły do wysokiej
kultury wzorowej uprawy, wydaj-
ność roli zaczęła być rekordową.
Z kraju importu płodów rolniczych
niebawem zamieniliśmy się na pań-
stwo eksportu we wszelkich dzia-
łach: zboża, bydła, koni, trzody,
drobiu, nabiału, mąki, słoju, chmie-
lu, roślin oleistych, cukru.

Rolnik polski zdał egzamin pra-
cy. Żaden kraj nie może się z nim
równać, bo rolnictwo ani jednego
z państw na świecie nie poniosło
takich strat, jak Polska.

Ale trzeba było być w tem śro-
dowisku i razem z niem pracować,
aby widzieć i obserwować ten nie-
bywały entuzjazm pracy, jaki w
tem naszym rolnictwie zapanował
wraz ze wskrzeszeniem wolnej Pol-
ski.

Nie odstraszało go nic od tego
gigantycznego rozpędu, ani milicja
ludowa, ani ustawy o wywłaszcze-
niu, ani polityka eksperymentów

konsumenckich, ani demagogja sejmów ludowładczych, ani wrogo na rolnictwo nastawiany system podatkowy, ani piętrzące się trudności finansowe.

W okresie najsilniejszego rozkwitu romantyzmu w Polsce nie dyskutowano z takim zapałem o najnowszych utworach poetyckich, z jakim rolnik nasz podejmował wszędzie dyskusję na temat nowych systemów uprawy roli, hodowli roślin, rozpowszechniania nowych odmian zbóż, prowadzenia melioracji, stosowania świeżo wynalezionych gatunków nawozów sztucznych, orki traktorowej, redlinowego siewu zbóż i mechanicznej obróbki roślin.

Polskie wydanie dzieła dr. Burmestra o nowoczesnej uprawie roli rozchwytało i wyczerpano w ciągu paru tygodni. Pierwsze odczyty o stosowaniu nieznanego u nas przedtem azotniaku ściągały masy słuchaczy. Powtarzało się to samo przy wykładach o zmianie sposobów orki i hodowli roślin naszych badaczy, pp. Losowa i Galińskiego z Poznańskiego.

Zabrakło w Polsce inżynierów do wykonywania na czas planów melioracyjnych, nie starczało dosyć techników do wykonywania tych robót, cegielnie polskie nie nadążały z produkcją sączków drenarskich. Masami sprowadzano je z Czech.

Nasz Chorzów nie nadążał produkować w dostatecznych ilościach nawozów azotowych, które musiały sprowadzać z zagranicy. Zakłady w Kałuszu nie wystarczały na pokrycie zapotrzebowań na sole potasowe. Nawozy fosforowe w wielkich ilościach szły do nas z zagranicy. Syndykaty rolnicze i firmy prywatne sprowadzały na wyścigi traktory rolnicze do uprawy roli. Polskie fabryki narzędzi rolniczych zawalone były zamówieniami.

Zaczęła wrzeć praca w sejmikach powiatowych. Kraj w ciągu paru lat pokrył się siecią nowych szos, budowanych kosztem samorządów lokalnych.

Spółki handlowo-rolnicze, spółdzielnie rosły, jak grzyby. Odbudował się zniszczony przemysł rolny i powstawały z niebywałą szybkością nowe zakłady, jak wielkie młyny rolnicze, masłarnie, olejarnie, suszarnie, gorzelnie...

Ten wielki, na światową miarę podjęty rozpęd, ten niespotykany bodaj nigdzie entuzjazm pracy został w Polsce nietylko powstrzyma-



ny, nietylko zepchnięty, ale wręcz zdeptany, zmarnowany.

Cóż widzimy dzisiaj?

Bydło rasowe, z takim trudem wyhodowane, idzie z młotką komornika na rzeź. Konie krwi szlachetnej przechodzą w niepowołane ręce. Konsumcja nawozów sztucznych spadła do minimum, a nasze zakłady Chorzów i Mościce pracują nie dla rolnictwa polskiego, ale — z konieczności — przeważnie na eksport. Traktory znikły, spółdzielnie zamierają, fabryki narzędzi rolniczych bądź nieczynne, bądź dogorywają; rolnik, jako nabywca towarów przemysłowych, przestał nieomal istnieć. Życie na wsi zamiera, wszędzie troska, niepokój, rozgoryczenie.

Zaczął się już upadek rolnictwa.

Produkcja odtąd idzie nie w kierunku jej zwiększania, lecz przeciwnie — pomniejszania.

Wobec naturalnego przyrostu ludności, który wynosi rocznie około 500.000, zbliżymy się niebawem do krajów, importujących płody rolnicze. Znow rozpoczyna się bia-

dania nad ujemnym bilansem handlowym. Znow zbudzi się obawa o naszą walutę.

Być może, że wtedy państwo zacznie nanowo szukać sposobów uzdrowienia rolnictwa.

Wyścig pracy nie powstaje jednak na zawołanie. Entuzjazm pracy bywa odruchem równie cennym, jak rzadkim.

U nas zmrózono go.

Kryzysu światowego nie da się użyć na usprawiedliwienie tego, co się stało z rolnictwem polskim.

Tam były groźne objawy hiperprodukcji, wielokrotnie przewyższającej pojemność konsumcyjną własnego rynku wewnętrznego.

U nas były nadwyżki, stosunkowo nieznaczne.

Zamiast ochrony własnej produkcji, dokonywano u nas wieloletnich eksperymentów sztucznego obniżenia cen przez dowóz obcych artykułów rolniczych zarówno w ziarnie, jak w tłuszczach, nabiale i włóknie.

Ochrona przyszła zbyt późno i w stopniu o wiele niedostatecznym. Kryzys polski w rolnictwie jest przede wszystkim wynikiem własnej polityki gospodarczej.

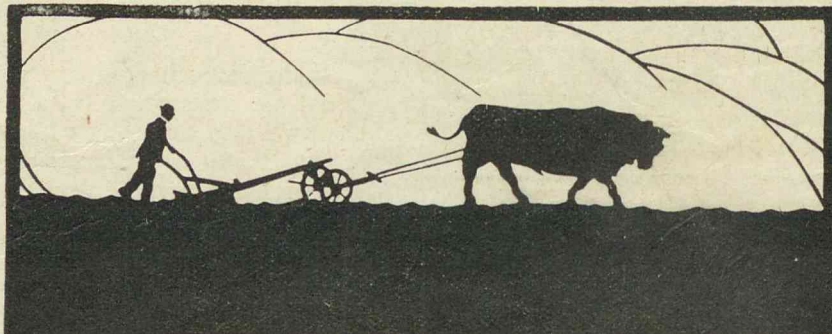
Każdy kryzys na świecie ma swą linię łamaną. Obecne przesilenie minie. Wierzmy w to. Ale ile ofiar pochłonie?

Kto zdoła znow wzniecić ogień zapału w ciężkiej, znoej pracy codziennej?!

Entuzjazm bywa objawem właściwym w sztuce, w poezji, nawet — na wojnie. W życiu ekonomicznym panuje przede wszystkim rachunek.

Chcąc porwać znow rolnika i pobudzić go nanowo do tej wielkiej pracy, wypadnie chyba tylko odwołać się do jego romantyzmu. Bo rolnik polski, mimo pozornych cech wyrachowania, w gruncie jest odwiecznym romantykiem. Inaczej nie byłby rolnikiem.

Stefan Gorski



Sprawa o pocałunek

Pociąg ma ruszyć za chwilę, dlatego lokomotywa sapie z wielkiego gniewu, w oczekiwaniu ciężkiej pracy. Odprowadzający patrzą ukradkiem na zegar, czas już bowiem największy, aby pociąg udał się w drogę; wszyscy wszystko już sobie powiedzieli i nudzą się wzajemnie, odprowadzający i odprowadzani.

W przedziale drugiej klasy zajęła miejsce tuż przy oknie nadobna panienka; jest samotna i pragnie być samotną. Złożyło się tak szczęśliwie, że omijano zajęty przez nią przedział, a ponieważ pociąg pręży się już do pierwszego największego wysiłku, mało jest prawdopodobieństwa, aby ktoś wszedł w ostatniej chwili. Panienka zerka przez okno; wszyscy pożegnali się już, nawet ci, którym ciężko było rozstać się; rozpoczęło się powiewanie chusteczkami, białym symbolem ciężkiej żałoby i nieotartych łez, przypominające niecierpliwe odpędzanie much i komarów; w ten sposób żegnają się krewni.

Pociąg stęknął i jak leniwa gasienica zaczął posuwać się powoli.

— Będę sama! — pomyślała panienka, oceniając bystrze wielkie powaby samotności podczas podróży wedle starej, jak kolej żelazna, zasady, że niema gorszego wroga, niż towarzysz w przedziale.

— Pani pozwoli.

Panienka obejrzała się szybko. Do przedziału wkroczył młody człowiek, mocno zadyszany, z walizką w rękę; musiał wskoczyć do pociągu w ostatniej chwili, co się zdarza często Anglikom i młodym ludziom.

Panienka spojrzała na niego niechętnie, jak szczęśliwy spadkobierca na nowego pretendenta do spadku, i nie odrzekła ani słowa.

Młodzieniec, mile uśmiechnięty, uchylił kapelusza i zapytał wcale melodyjnym głosem:

— Czy te miejsca są wolne?

Zdaje się, że nigdy nie zdarzyło się jeszcze, aby ten, który zajął przedział, odpowiedział przybyszowi wprost: „Ależ tak, oczywiście!” — albo: „Bardzo proszę!” — Zazwyczaj odpowiada się mruknieniem, albo monosylabą; ludzie niezwykle uprzejmi odpowiadają: „Myślę, że tak!” — żyd mówi: „Może są wolne, a może zajęte, skąd mam wiedzieć?”

Panienka zajęła swoje miejsce,

aby oznajmić niezbitcie uczciwie do niego prawo, wreszcie rzekła sucho:

— Jak pan widzi...

— Dziękuję pani! — odrzekł młodzieniec.

Cisnął walizkę, zdjął okrycie i kapelusz i zajął miejsce naprzeciwko panienki, patrzącej uporczywie w okno z dość wyraźnym zamiarem okazania natrętowi, że widok kozy, pasącej się w przydrożnym rowie, jest czasem stokroć miłszy od widoku człowieka, który w ostatniej chwili wskakuje do pociągu.

Młody człowiek uśmiechał się bezustannie, rad, widzieć, z tego, że mu się jednak udało nie pozostać na stacji. Jest to radość dość zrozumiała, nie tak jednak głęboka, aby się nią dzielić z bliźnimi, co młodzieniec uczynił nieopatrznie, przystrojąc wprzód każde słowo przyjemnym uśmiechem, jak kwiatkiem:

— Omal się nie spóźniłem...

Ponieważ trudno było przypuścić, że z tą radosną przemową zwraca się do własnej walizki, przeto panienka, jako jedyna prócz niego istota w przedziale, zdolna do zrozumienia ludzkiej mowy, osądziła słusznie, że młodzieniec zwraca się wprost do niej. Z miną obrażonej królowej, do której śmiał przemówić niepytany jej pokojowiec, spojrzała na niego spojrzeniem, na którym z braku lodu można by przechowywać masło lub ryby przez dwa co najmniej tygodnie. Człowiek wrażliwy, stateczny i rozumiejący wymowę spojrzeń byłby bez żadnych rozważań zamienił się w słup lodu, lub co najmniej zamilknał na sześć godzin. Lekko-myślny młodzieniec, wskazujący do pociągu podczas biegu, nie był — widać — zdolny do zrozumienia ostrego wyrzutu; jak tarczą, osłonił twarz uśmiechem i rzekł wesoło:

— Zdaje mi się, że przeszkadzam pani...

Panienka zamieniła po raz drugi piękne oczy w dwie okruszyny lodu, ujrzawszy jednak rozpromienione niebieskie spojrzenie i uśmiech, błakający się dokoła czerwonych ust, zimną swoją niechęć zamknęła w jednym tylko słowie:

— Bynajmniej...

— Dziękuję pani! — odrzekł jej wesoło oczy, usta i cały młodzieniec.

Pociąg wystukiwał rytmy po szynach, jak tępy, z żelaznym łbem

uczniak wystukuje heksametry. Panienka patrzyła w okno, w letni, żytni dzień, co po polach leniwo się wałęsał, młodzieniec patrzył na panienkę i najwyraźniej widział wiosnę, wcale bujną i rozkwieconą, chociaż w tej chwili pełną mroźnego podmuchu. Wreszcie panience znużyła się ojczyta panorama, przенiosła więc wzrok na przyrząd, oznajmiający, że za pociągnięciem żelaznej rączki w lewo będzie ciepło, a za przesunięciem jej w prawo będzie zimno. Dowcipne to urządzenie nie było jednak aż tak bardzo dowcipne, aby mu się dziwować przez cały czas podróży, przeto, pojawiając się tajemniczo, panienka obejrzała wytworną walizkę młodzieńca, dla której też cieplejszego nie znalazła spojrzenia, jego płaszcz i kapelusz, które obdarowała ironiczną uwagą: „Pewnie nie zapłacone!”, wreszcie poczęła pilnie oglądać końce swoich pantofelków, z nich zaś dopiero po dłuższej chwili przeniosła ostrożne spojrzenie na buty płci męskiej. Ponieważ ze stanu i kształtu obuwia Sherlock Holmes jedynie umiał odgadnąć wiek, charakter i duszę właściciela, panienka patrzyła w czarną tajemnicę związaną sznurowadłem i nie odgadła niczego więcej ponadto, że w butach tych tkwią nogi. Czula natomiast, że w tym czasie młodzieniec obejrzał ją dokładnie i przenosząc jej widok ponad widok mazowieckiej równiny, nie odejmuje od niej spojrzenia. Wedle rozsądnego jej rozumowania, byłby głupi, gdyby tego nie czynił, jest jednak bezczelny, że to czyni. O tem pierwszym należy zamilczeć, o tem drugim jednakże należy mu powiedzieć spojrzeniem, pełnym zdumionej pogardy. W tym celu przeniosła spojrzenie z jego butów na jego twarz, aby po oznajmieniu oczyma tego, co miała zamiar oznajmić, powrócić znów do butów, jasno mu tem dając do poznania, że biegun północny jego osoby jest dla niej tak samo zajmujący, jak i południowy. Kiedy jednak spojrzała w jego oczy, dostrzegła taki zachwyt, usłyszała w jego wzroku taki okrzyk radości, że ją ogarnął niepokój. Szybko przeniosła wzrok na pola, chcąc z widoku macierzystej ziemi zacerpnąć sił do obrony przed tą zachwyconą niebieskością spojrzenia. Przelatująca wrona, czarny kleks na słoneczności dnia, przypominała jej, że należy patrzeć czarno na to, co jest zbyt niebieskie i zbyt uśmiechnięte. Tak rozumnie i wczas ostrzeżona, przelotnie lecz już śmieiej musnęła spojrzeniem wytworną



KS. DZIEKAN BAKALARCZYK POŚWIECIŁ A D-CA 7 PUŁKU ULANÓW PUŁK. FILIPOWICZ ODSŁONIŁ TABLICĘ PAMIĄTKOWĄ, WMUROWANĄ W FRONTOWĄ ŚCIANĘ KOŚCIOŁA PARAFIALNEGO W DĘBEM WIELKIM W CELU UCZCZENIA SETNEJ ROCZNICY ZWYCIĘSKIEJ BITWY NAD ROSJANAMI. TABLICA TA POWSTAŁA Z OFIARNOŚCI LUDNOŚCI I ZIEMIAŃSTWA POWIATU MIŃSKO-MAZOWIECKIEGO. Zdj. S. Domańskiego.

młodzieńczą postać, która poruszyła się niespokojnie, jakby szukając najbardziej kwiatnych słów w ogrodzie swego zachwycenia.

Młodzian musiał je znaleźć, gdyż rzekł niezmiernie kwieciście:

— Czy pani daleko jedzie?

— Daleko... — odrzekła po namyśle, ale bez gniewu i trwogi.

— Och, to dalej jeszcze, niż ja!

— A pan... pan dokąd?

— Narazie do raju.

Panienka wyduła usta, co w języku międzynarodowym oznacza, że jeśli to miał być dowcip, to wcale głupi, a jeśli komplement, to płaski, jak pierś chłopczycy.

— Pocóż panu w takim razie walizka? — rzekła z politowaniem.

— Mam w niej anielskie skrzydła, — zaśmiał się młodzieniec.

— Miły chłopiec, przystojny chłopiec, ale bałwan, — pomyślała panienka z odrobiną sympatji.

Sympatja musi wydzielać z siebie leciutką woń kwiatu, gdyż młodzieniec poczuł ją natychmiast, przeto pokazał białe zęby w szerokim uśmiechu.

— Pani pozwoli, że się przedstawię, — rzekł, powstając.

— Broń Boże! — zawołała panienka.

Młodzieniec ukrył czempredziej zęby, szerzej natomiast otworzył oczy, co na scenie i w kinematografie oznacza zdziwienie nagłe i niespodziewane.

— Jest pan bardzo uprzejmy, — dodała szybko panienka, — ale niech mi pan nie mówi swojego nazwiska.

— Czy wolno wiedzieć, dlaczego?

— Bo wtedy ja powinnam panu powiedzieć swoje, a ja... a ja... tego nie uczynię.

— Nazywa się Apolonja Rozprek, — pomyślał młodzieniec, a głośno powiedział: — Bardzo słusznie. Czy jednak możemy rozmawiać incognito.

— Rozmawiać zawsze wolno...

— Znajomym byłoby łatwiej.

— Dlaczego? Pan nie wie nic o mnie, ja nie wiem nic o panu, a wzajemna wymiana nazwisk też by niewiele pomogła. Pociąg nie jest salonem, a za dwie godziny pożegnamy się uprzejmie.

— Bardzo to pani roztropnie wywiodła. Czy pani jest mężatką?

— Nie wiem...

— Czasem kobieta istotnie nie wie, czy ma męża, zdarza się jednak, że zdaje sobie z tego sprawę. Ja na ten przykład wiem, że nie mam żony. Czy pani nie ma przypadkiem obrączki.

— Proszę spojrzeć: nie mam.

— To niczego nie dowodzi. Ten symbol małżeński jest mało dowcipny, gdyż go można każdej chwili usunąć. Jacyś murzyni są sprytniejsi i wybijają pannie młodej w dniu wesela dwa przednie zęby.

— Dziękuję panu.

— Jest to, oczywiście, nieco zbyt jaskrawy sposób oznajmiania całej Afryce, że kobieta nie jest wolna, możnaby jednak w jakiś sposób utrwalić znak małżeński.

— Naprzykład?

— Naprzykład przez tatuowanie; małżonkowie powinni mieć na palcach obrączkę wytatuowaną, aby jej nigdy zdjąć nie można.

— A w razie rozwodu.

— W razie rozwodu. Zaraz! Co należałoby zrobić w razie rozwodu... Mam! Trzeba by odciąć palec.

— Pan jest bardzo wesoły! — zaśmiała się panienka.

— Ze śmiechu pani poznaje, że pani jest panienką. Mężatka obrzylaby się, rozwódka cisnęłaby walizką w moją głowę. Rozwódka trzykrotna uciekłaby z krzykiem. Miło mi, że pani jest panną.

— Nie wiem, dlaczego jest panu miło...

— Bo pani jest śliczną panną!

Panienka ukryła się za rumieńcem, jak słońce za różowym obłokiem.

— Może pan swoje sądy zachowa dla siebie.

— Nie mogę! Nawet więcej pani powiem...

— Proszę przestać!

(D. n.).

JAK WYGLĄDAJĄ POKOJOWE I ROZBROJONE NIEMCY!

Dziesięciolecie plebiscytu na Górnym Śląsku obchodzili Niemcy manifestacją organizacji gimnastycznych w Bytomiu



Manifestacje „Stahlhelmu” w Berlinie doprowadziły do rozwiązania Sejmu Pruskiego. Policja aresztowała robotnika, który przeciwstawiał się tym manifestacjom

„The New-York Times



Dnia 22 marca r. b. w berlińskim „Lustgartenie”, „Stahlhelm” zorganizował olbrzymią manifestację przeciw Sejmowi pruskiemu: przemawiali kanclerz dr. Brüning i minister spraw wewnętrznych Severing

W PIĘKNY DZIEŃ

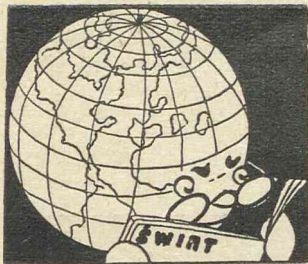


DWADZIEŚCIA PIĘĆ LAT TEMU...

WIOSENNY



D Z I Ś...



TYDZIEŃ ŚWIATA

(A.) Droga na Kowno - Paryż przyszła do nas wiadomość z Berlina o konkretnych projektach Niemiec, dotyczących zmiany granic z Polską. Domagają się oddania Pomorza wraz z doliną Noteci, zgadzając się łaskawie na zagwarantowanie Polsce wolnego dostępu do morza przez Gdańsk i na nietrzymanie w t. zw. kurytarzu załóg wojskowych.

Wzajemnie za utratę Pomorza Polska ma otrzymać: 1) zwrot kosztów budowy portu w Gdyni i kolei do niej prowadzącej, 2) kondominium polsko-litewskie w Kłajpedzie i 3) wolną strefę w Libawie.

Niewiadomo, czy te zamierzone propozycje należy uważać za kuszenie, czy za straszenie.

Ale dlaczego by nie puścić w świat nprz. innego planu rewizji granicy polsko-niemieckiej? Niemcy cedują Polsce Warmię, Pojezierze Mazurskie z Olsztynem i Śląsk Opolski, za co Polska zobowiązuje się zburzyć wszystkie fortyfikacje na tym terenie, wybudować na swym pobrzeżu 5 latarni morskich, oświetlających drogę ze Szczecina do Królewca, popierać projekty anchlussowe i skłonić mocarstwa do zwrotu Niemcom Kamerunu!

Byłaby to równoznaczna propozycja do projektów, zanotowanych w piśmie „Paris-Midi”, jako pochodzących z Kowna.

Jak humor, to humor.

(A) Z powodu feljetoniku w „Tygodniu Świata” z dn. 14 marca r. b., rozpoczynającego się zdaniem: „Nauka ekonomii stanęła na głowie”, czytelnik nasz z pod Rypina nadsyła uwagi, w których m. in. pisze:

„Położenie Polski jest istotnie paradoksalne: bezmiar pola do pracy, której starczy na całe pokolenia, ogromne możliwości naturalne, obfitość taniego chleba, a jednocześnie bezrobocie, emigracja zarobkowa, głody mieszkaniowe i inne, powszechne narzekania na biedę.

„Słuszność ma kronikarz „Świata”, utrzymując, że coś tu nie w porządku. Lecz nie Nauka temu winna, tylko właśnie brak nauki, wiedzy, no i... dobrej woli. A jeszcze

doktrynerstwo, jako surogat nauki, oraz świadome oszukiwanie ciemnych tłumów i tępaków inteligentnych.

„Nauka — to potęga”, wołają, a nie uświadamiają sobie, że wszelka potęga może być obrócona na dobro, lub na zło, że jestto także narzędzie, którego trzeba umieć użyć, aby przynosiło błogie wyniki.

„Jakże dziwnie wiąże się z powyższym inny ustęp tejże kroniki „Świata”. Co znaczą wszelkie „prawa”, przywileje-konstytucje przemądre, gdy naród, który sobie prawa nadał, nie potrafił ich należycie zużytkować, gdy na kierowników swych losów i budowniczych swej przyszłości wysuwa czczych gadułów ignorantów, jakoby najlepszych zpośród siebie...”

(sk) Towarzystwo Naukowe Warszawskie apeluje do szlacheckich uczuć narodu. Wzywa o składki na ukończenie odbudowy Pałacu Staszyca.

Towarzystwo Naukowe przejęło gmach w stanie pożalowania godnym. Odnowa już pochłonięła 1.400.000 zł. Przywrócono pałacowi pierwotny wygląd zewnętrzny. Teraz chodzi o wykończenie przebudowy wewnętrznej, o urządzenie wewnętrzne pałacu. Siedziba naszej Akademii Naukowej winna być godną stolicy wielkiego państwa.

Więc, zacni obywatele, nie skąpcie datków, nie wstyďte się drobnych nawet kwot. Z małych strumyków tworzą się wielkie rzeki. Pałac Towarzystwa Naukowego w Warszawie winien być dziełem całego narodu.

Redakcja „Świata” będzie przyjmować wszelkie datki na ten cel.

W czytelni klubowej kilku starszych panów. W rękach gazety. Nikt nie czyta. Twarze zasępione, w oczach — znużenie. Rozmowa rwie się co chwila.

— Najgorszy ten niepokój. Co będzie jutro? Młodsze pokolenie już żyło się z tą udręką niepewności. Idzie do Adrji i tańczy. Ale my, starsi, nie potrafimy żyć bez myśli o dniu jutrzejszym... i poju-

trzejszym. Tymczasem wszystko się chwieje, spodziewane zyski i dochody zawodzą...

— Nie zawodzi tylko egzekutor podatkowy.

Odzywa się sąsiad:

— A jeśli kto się potknie i wpadnie w szpony lichwy, przepadł beznadziejnie. Pięć od sta na miesiąc. Tego nikt nie wytrzyma.

— To też walą się najpoważniejsze przedsiębiorstwa, znikają nagle z widowni ludzie, których wszędzie było pełno...

— Najgorsza jednak ta atmosfera niepokoju, która odbiera sen, szarpie nerwy...

Starsze pokolenie jest zmęczone.

P. Herriot, b. prezes rady ministrów francuskich, dowiaduje się, że jeden z jego wyborców lyońskich, fabrykant makaronu, stracił żonę. Posyła mu kondolencje.

W kilka dni otrzymuje list.

— Tak jest, panie prezesie, straciłem żonę. Ale nasze wyroby są zawsze pierwszorzędnego gatunku.

Niefortunne ostatnie galowe przedstawienie w Teatrze Wielkim powinno zwrócić uwagę sfer zainteresowanych na fatalną organizację tych widowisk. Oficjalne spektakle, koncerty, a zwłaszcza akademje, to zazwyczaj istna tortura nudy. Gdy „Halka” i „Pan Twardowski” znudziły się już doszczętnie naszym dygnitarzom, tym razem jakiś nieszczęśnik wyskoczył z frywolnym „Kochankiem królewskim”. Oburzenie!

Kto winien jest tej nieporadności? Bo przecież przy małym wysiłku inwencji i dobrej woli można by programy widowisk oficjalnych uczynić wcale zajmującymi. Teatry Miejskie rozporządzają operą, dramatem i baletem. Mają na usługi świetnych artystów dekoratorów, doskonałych reżyserów. Jakież piękne spektakle można by tworzyć, gdyby chciał się ktoś tem zająć! A przecież spektakle te są wobec cudzoziemców świadectwem kultury polskiej. Programy powinny być składane, okolicznościowe. Powinni w nich przesuwac się artyści, którzy są chlubą sceny polskiej. Kierownictwo literackie nie odmówiłoby z pewnością swego współdziałania.

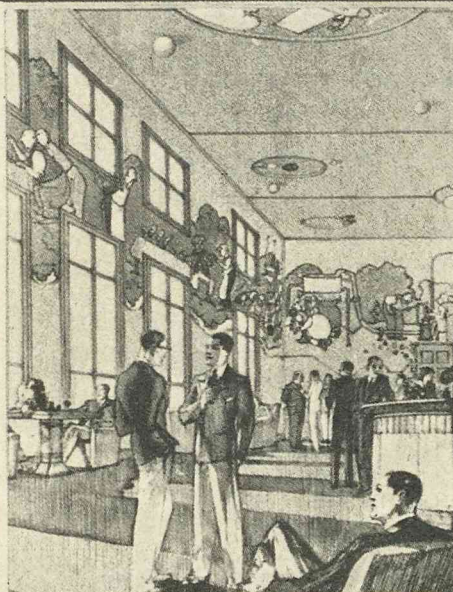
Zdaje się jednak, że nikt o to nie dba. Już ustalił się szablon, pocóż zadawać sobie trud? Na najbliższe przedstawienie galowe pocziwa „Halka” wróci na afisz. Albo „Pan Twardowski”.

NO WY WIELKI PAŁAC MORSKI

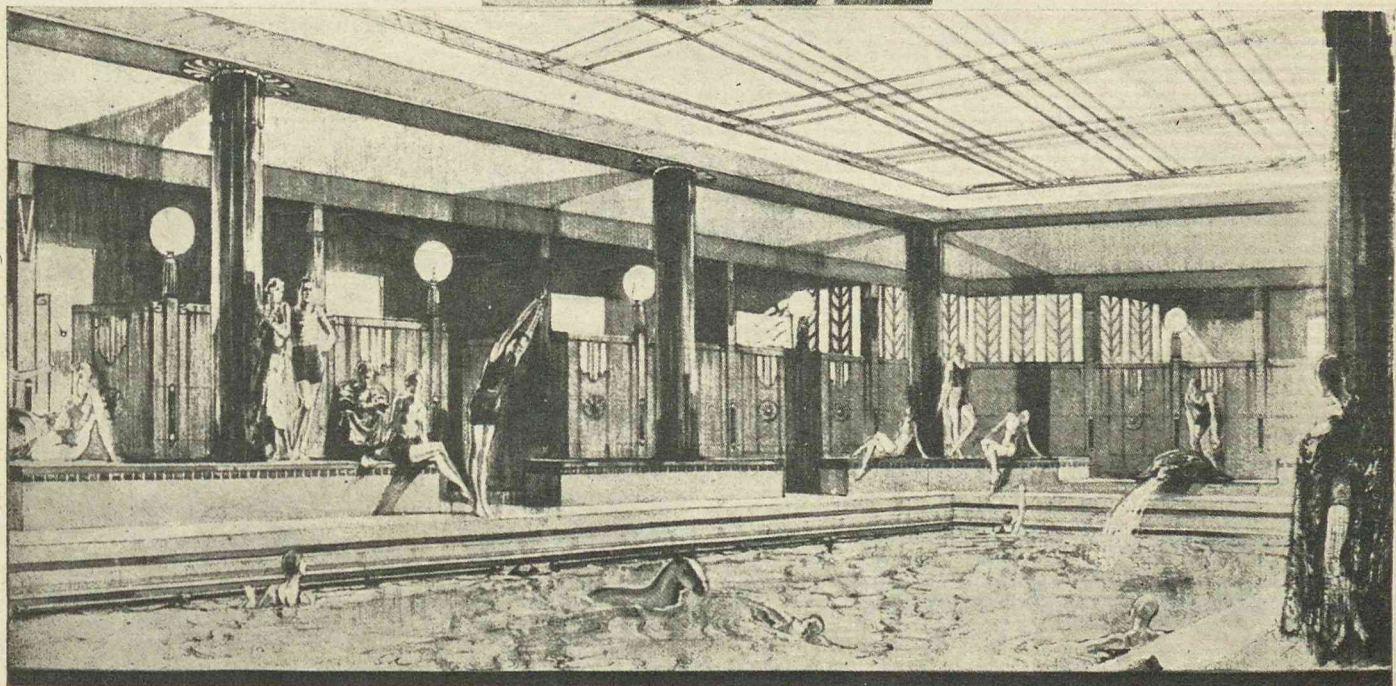


Nowy olbrzymi parowiec „Cesarzowa Brytyjska” wyruszy w dniu 12 maja r. b. po raz pierwszy z Southampton do Kanady.

Olbrzym ten ma pod względem rozmiarów i komfortu przewyższyc wszystkie dotychczasowe rekordy. Mieścić będzie blisko 1200 pasażerów. Zawierać będzie pływalnię, kort tenisowy, salę balową, wielką palarnię, bar, „nursery” (salę dziecięcą) etc. Prze-



pych niebywały. Ściany będą dekorowane przez najwybitniejszych malarzy angielskich. Jednym słowem: podróż — marzenie! Tylko małe *ale*... A raczej duże *Ale*... Żeby ziścić to marzenie, trzeba dużo pieniędzy. Bardzo dużo pieniędzy. Jeszcze nie wiemy dokładnie, ile będzie kosztował przejazd tym „Pałace’em”. Na polską kieszeń z pewnością za drogo!



aparat z kółkiem



Przeprowadziłem się. Zmieniono mi numer telefonu i dano nowy aparat. Taki z kółkiem, automatyczny.

Od dwóch dni aparat stoi na biurku, jak sfinks. Ani zaterkocze, ani zadzwoni. Rozkosz — nie telefon. Czasem nawet pukam weń przekornie ołówkiem. A nuż choć brzęknie... A on — nic. Przez całe dwie doby — nic. Już kalkulowałem, że warto by było założyć w drugim pokoju aparat dodatkowy: niechby sobie też tak stał i wyglądał.

Wtem nagle... (montowałem właśnie radjo) sfinks zadzwonił! Widać było, że jest nieprzychylny, bo zadzwonił nieśmiało, z chrypką i czkawką — ale zadzwonił.

Zdenerwowany biorę słuchawkę.

— Oczywiście omyłka! — Wołam.

— Omyłka? Więc to nie jest numer 8-64-29?

— Owszem... Numer się zgadza, ale...

— Wiec niechże i pan się zgodzi, panie Kaziu, że to do pana dzwonią.

Opadłem na radjo.

— Kto, na miłość boską, może wiedzieć, żem zmienił i adres i numer telefonu?

— Ja. Lala. Przecież pan wie, że ja wszystko wiem. Więc znam i pański numer i pański adres, na dowód czego za kwadrans będę u pana, tylko kupię parę kwiatków.

— Ależ, proszę pani... ja zawsze... pani wie, z rozkoszą... ale w tej chwili!... Ja tu dopiero od dwóch dób... Jeszcze siedzę w wannie... Jeszcze się stróż do mnie nie przyzwyczail... Tu jest taki straszny bałagan!...

— Trudno by było inaczej. Więc będę za 10 minut.

— Ha!... Jeżeli pani pomimo wszystko uważa.

— Przecież nie pozbawi

mnie pan takiej atrakcji, jak obejrzenie pańskiego locum mnie pierwszej! To taka rzadka rzecz, gdy się kto w naszych czasach przeprowadza...

— Słusznie. Częściej się ludzie przenoszą na Powązki, niż do nowego mieszkania.

— O, widzi pan! Zresztą, które panu lepiej pokaże, gdzie co u pana ma stać? Tylko ja! Do zobaczenia tedy za parę minut!

Istotnie, za małą godzinkę oprowadzałem panią Lalę (o kwiatach, widocznie w pośpiechu, zapomniała) po mojem nowem tusculum, udeptując dla niej ścieżki pomiędzy szychtami książek i rumowiskami gratów. Pani Lala była zachwycona.

— Co za śliczne mieszkanko!... Zdaje się, zresztą, że ciemne, ale pan i tak w dzień przeważnie śpi. Ach, jaka tapeta! Pan oczywiście sam ją wyoiarał?

— Niezupełnie, ale... bo co?! — stremowałem się. — nieładna?

— Bardzo ładna. Nawet piękna. Lecz do tego pokoju zupełnie nie pasuje.

— A do jakiego pasuje?

— Nie wiem. W każdym razie do innego. Tu poprostu razi! Biurko, oczywiście, stoi prowizorycznie?

— Bynajmniej. Stoi sobie najostateczniej.

— Ależ ono tu nie może stać. Jakżeby pan wyglądał za biurkiem

w tem miejscu? Nad wyraz dezwantażownie! Przecież pan ma lewy profil bardziej uduchowiony, niż prawy! Co widzę? Ledwie się pan wprowadził, a już ma pan nowy typ telefonu! Jakie śmieszne jest to kółko. Jeszcze nigdy nie telefonowałam przez taki aparat. Proszę, niech mnie pan zaraz nauczysz! Trzeba palcem w dziurkę i zakręcić? Coś mi to przypomina, ale jest bardzo pomysłowe! Więc, na przykład, jak pan zadzwoni pod numer 267-01?

Pokazałem. Połączyłem. Pani Lala ujęła słuchawkę.

— To ty, Lulo? Jak się masz? Zgadnij, skąd dzwonię? Z nowego mieszkania pana Kazimierza. Wyobraź sobie, zachwycające! A jaki artystyczny nieład! Stosy książek na ziemi... maszynka do kawy na fotelu... ręcznik na żyrandolu... Niech mi pan da jakie krzesło. Dziękuję. Wyobraź sobie, moja droga, siedzę na głośniku. Taak. Bardzo wygodnie. Co u ciebie?

— (to mówiła pani Lula, ale co, nie wiem, bo nie było słychać).

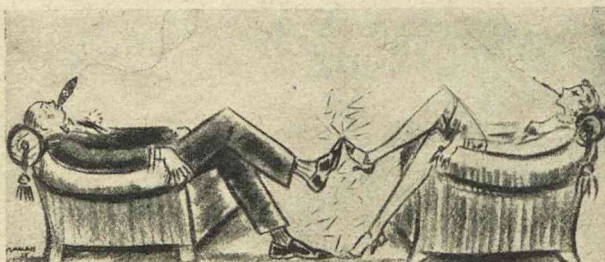
— Co ty mówisz? Rozchodzą się?! Widocznie niema już na świecie dobranych par!

— Jedyna na świecie dobrana para, jaką znam, jest stara para moich domowych pantofli, — wtrąciłem skromnie.

— Co ty mówisz? Przepraszam cię, ale to pan Kazio coś gaworzy i przeszkadza!

Zapoznany jako myśliciel, wróciłem do majstrowania przy radju.

— Tak moja droga, masz zupełną rację: przebaczyć to nie znaczy zapomnieć. To też że mąż jej „łaskawie” przebaczył, to nie znaczy, że ona ma zaraz zapomnieć o narzeczonym...



— (to znów mówiła pani Lula, ale co, to tylko wie pani Lala, o ile pamięta).

— Inteligentny to on nie jest, ale jest niezwykle: ma awjonetkę. Tak jest. I tak przed czasem dowie się, że już zapóźno. Ah, moja droga, najgłupsza kobieta może wodzić za nos najmądrzejszego mężczyznę, trzeba natomiast bardzo mądrej kobiety, żeby mogła wodzić za nos durnia.

— (i znów pani Lula).

— Powiadam ci, szkoda, żeś jej nie widziała. Była umalowana, jak Stare Miasto. Ona ma przytem słaby wzrok, więc nie widzi wszystkich swoich lat i felerów. Po kim nosi żałobę? Po utracie opinii. Potem jest chwilowo blondynką, a blondynkom w żałobie zawsze jest do twarzy. Aha — aha. To się przytrafia rzadko kiedy, chociaż bywa często.

W oczekiwaniu końca rozmówki przycupnąłem sobie w kąciку na cyplu jakichś fascykułów i po dłuższej chwili zdrzemnąłem się. Drzemałem zresztą czujnie, bo nie wypadało inaczej gospodarzowi, potem zaś cypel papierzysków wykazywał wybitnie chwiejną równowagę. W ten sposób do mej świadomości dochodziły od czasu do czasu strzępy dialogu pani Lali z panią Lulą.

— O tak, moja droga, — z przejęciem mówiła pani Lala, — nieraz, żeby uratować honor, trzeba poświęcić cnotę...

—

— Stara kokota? Dziś niema starych kokot, tylko młode, bo wszystkie starzejące się kokoty czempredziej wychodzą zamaż. Cóż im zresztą innego zostaje? Tylko karjera matron.

—

— Przedstawienie podobno było skandaliczne. Żartujesz, moja droga! Ona śpiewa, jak ptak? Jest taki ptak: kukułka. Byłam wtedy na dansingu. Nie tańczyłam. Po pierwsze, nie wypadało mi. Po drugie, nie było z kim.

—

— Kobieta przy bliższem poznaniu zwykle coś traci, chociaż mężczyzna niezawsze na tem zyskuje.

—

— A któż na święta zostaje w Warszawie? Żeby cię goście nachodzili, a potem obgadali?! Zresztą trzeba oszczędzać! Oszczędzać... przedewszystkiem sobie zmartwień.

—



— To cudotwórca, a nie żaden lekarz. Dał jej niesłyszane lekarstwo, tak świetnie oczyszczające organizm, że pozostawia tylko najczystszy artretyzm.

I znów zdrzemnąłem się na małe półgodzinki. Zbudził mnie nieco podwyższony i zimny w tonie głos pani Lali.

— Powiadasz, żeś wtedy miała 39 lat. A dziś masz ile? 41? Masz

rację, moja droga, zgadza się, to było istotnie przed ośmiu laty.

—

— Trudno! Któż ci ma powiedzieć prawdę, jeżeli nie najserdeczniejsza przyjaciółka!

—

— Oczywiście, że nie!!!

—

— Właśnie, że tak!!!

—

— Przenigdy!! Raczej ty!!! Wcale?! To zamało!

—

— Zawsze! Ale nie ja!! Owszem! Nie! Tak! Może! Napewno! Wiem! Nie wiem! Nawzajem!

Trach!! Słuchawka z trzaskiem spadła na widełki, a ja z cypla na podłogę.

— Nie rozumiem, poco mnie pan połączył z tą idiotką! Pan ma zawsze pomysły... Niech pan nic nie mówi! I wogóle, jeżeli mieszkanie jest w takim stanie, to się nie zaprasza nikogo, tembardziej kobiety! Zwłaszcza, gdy się ma jakiś głupi aparat z durnem kółkiem!! Adieu!

Kazimierz Wroczyński

MYRTHA NOEL

AGAT

Dzisiaj dzień ślubu małej i słodkiej Agnes z ponurym księciem Albertem. Biedna mała księżniczka ma już Oblubienicę — Chrystusa, któremu dziewictwo swe ofiarowała, — pojąć przeto nie może gwałtu, jaki chcą zadac jej słabemu ciału...

Zmierzch zapada, narzeczony czeka, biskup na podwoje kaplicy spogląda...

„Matko!” błaga Agnes struchlała. „Pozwól mi jeszcze lilij narwać w ogrodzie, pozwól mi pożegnać małe pachnące siostrzyczki”. Księżna pozwala, do łez sama wzruszona. Agnes w ślubnym stroju do ogrodu zbiega, już jest w szpalerze lilij białych... „O, kwiecie z Raju Świętego”.

Agnes kwiatów nie zrywa, pieści je tylko czule. Za chwilę porwie ją małżonek w brutalne męskie ramiona. — „Żegnajcie siostrzyczki białe, już was nie ujrzę więcej, ani mi wolno będzie dotknąć waszych kielichów”.

Bólem i trwogą znużona, Agnes osuwa się na ziemię. Nagle jasność wielką ją oślepia. Przed nią stoi młody cudnie piękny z pękiem kwia-

tów o barwie i woni nieznanej. „Wstań dziewczeczko”, — mówi do Agnes słodko, pójdz za mną na chwilę do mego ogrodu, z którego ślubny bukiet ci przynoszę i różaniec na pamiątkę z agatów.”

Agnes zachwycona idzie za młodzieńcem do ogrodów wspaniałych. W ramionach dziewiczych tuli wieńce kwiatów ślicznych, różaniec na szyi zawieszona mała, cicha księżniczka.

„Oblubienico moja, daj teraz świadectwo prawdzie, jakom cię przed związkiem niewolnym obronił”, — mówi Jaśniejący...

Agnes oczy otwiera... Jest na placu nieznanej ogrodu. Tłum zwarty ją otacza. Mówią dziwnym językiem.

„Gdzie jestem?” pyta strwożona. „Gdzie matka? Gdzie księż biskup?” Wiodą ją do biskupa o młodej, mądrej twarzy. Łagodnymi słowy koi trwogę dziewczeczki, mówi po łacinie. Agnes mowy swego kraju poznać, nie zrozumieć nie może.

„Błogosławionaś córko moja”, — mówi biskup, z pokorą szat Agnes dotykając. Sto lat byłaś w raju Pana naszego w stanie ekstazy niebiańskiej i oto zmartwychwstałaś, urągając czasowi, czysta, święta Agnes: Błogosławione niech będą agaty, — dar Niebieskiego Oblubienica”.

Najbogatszy kawaler do wzięcia Ivan Kreuger, Król zapalczany

Drobny artykuł codziennej potrzeby. Niepozorna zapalka. Cienki patyczek o kolorowej główce. A na patyczku tem opiera się jeden z największych business'ów świata, szwedzki koncern zapalczany. Z 1.800 milionów ludzi na kuli ziemskiej co trzeci posługuje się zapalką z fabryk pod kontrolą trustu. Trust dostarcza 75% całego światowego zapotrzebowania zapalek.

Kolebką przemysłu zapalczanego była Szwecja, ale dopiero jeden człowiek z przemysłu tego wznosił gmach niezwykłej potęgi ekonomicznej. Zdobył on wpływy na życie gospodarcze wielkich i małych narodów, przez udzielanie miliardowych pożyczek stał się potężnym czynnikiem w politycznym życiu świata. Człowiekiem tym jest Ivar Kreuger, jeden z najbogatszych ludzi na kuli ziemskiej, najbogatszy kawaler do wzięcia. Ma lat 50 i dotychczas się nie ożenił. Karjera jego jest niezwykła. Z rodziny, od trzech generacji związanej z przemysłem zapalczanym, która jednak ze związku tego nie wyciągnęła wielkich zysków, ko-



IVAR KREUGER, KRÓL ZAPALCZANY

czy politechnikę, próbuje jako inżynier szukać szczęścia w Ameryce, gdzie kładzie podwaliny nietylko swego majątku ale przyszłych stosunków z finansierą amerykańską. Podróżuje, mając lat 27, zakłada w Sztokholmie wspólnie z Pawłem Toll budowlaną firmę, która wyzyskując korzystną konjunkturę i niezwykły flair Kreugera, wysuwa się na przodujące miejsce. Metody Kreugera ilustruje sprawa budowy ogromnego magazynu. Pracodawcy zażądali od Kreugera kary 5.000 kor. szwedz. za każdy dzień opóźnienia w dotrzymaniu umowy. Kreuger zgodził się, wymawiając sobie

naprodę tej samej wysokości za każdy dzień przyspieszenia. Wzniósł wkoło budowy namioty, zaimprovizował system ogrzewania i wśród najcięższej szwedzkiej zimy ukończył budowę o dwa miesiące wcześniej.

Dopiero w r. 1913 rozpoczyna Kreuger swą działalność w przemyśle zapalczanym, organizuje go i usprawnia na wzór amerykański. W r. 1917 Kreuger i Toll łączą dwa szwedzkie trusty zapalczane w jeden koncern, a zaufanie ogólne jest tak wielkie, że kapitał akcyjny 45.000.000 koron szwedzkich subskrybowany jest podwójnie. Nowe towarzystwo rozpoczyna swą działalność z olbrzymimi rezerwami. Teraz następuje ekspansja i podbój zagranicy. Polska i Peru są pierwszymi państwami, uzyskującymi w r. 1925 pożyczki pod zastaw monopolu zapalczanego. W ślad za tem idą inne kraje na przeciwnych krańcach ziemi. Estonia, Lotwa, San Domingo, Equador i, z wyjątkiem Rosji, prawie świat cały. Ekspansja jest pokojowa i kompromisowa; Kreuger, który pertraktuje sam, lub przez bezwzględnie oddanych mu ludzi, zawsze jest skłonny do porozumienia. I tak gdy we Francji nie przyjęto propozycji oddania monopolu, Kreuger i Toll udzieliłi pożyczki 75 milionów dolarów za przywileje i dostawę maszyn dla przemysłu zapalczanego. Pożyczki udzielane przez Szwedów dosięgają zawrotnych sum. Obok Francji, Polska 38 milionów dolarów, Niemcy 120 milionów dolarów, Rumunja 30 milionów dolarów. — Tyle innych państw! któż te miljardy zliczyć zdoła?

Jakim jest inicjator i organizator tej potęgi finansowej? Typ skandynawski. Spokojny, małomówny, a przedewszystkiem skromny. Jest po królu najbardziej znaną w Szwecji osobistością, jednak mało kto go zna. O jego skromności świadczą wiele faktów. W Hawannie otrzymał medal złoty za wyratowanie dziecka tonącego. Po powrocie do kraju siostra pytała go o znaczenie tej odznaki. Odpowiedział: — „To pamiątka z Ameryki”. Gdy Poincaré, któremu pożyczka szwedzka umożliwiła stabilizację franka, nadał Kreugerowi wielki krzyż legji honorowej, przedstawiciel paryski dowiadywał się, jakie jeszcze posiada Kreuger odznaki. Mając kilkanaście, wymienił medal pamiątkowy igrzysk olimpijskich, otrzymane za finansowe poparcie imprezy. Kreuger jest właścicielem mnóstwa nieruchomości, wysp i wysepek. W pałacach swych i na jachtach umie gościć z wielkopiętną rozrzutnością. Gdy raz przyjaciele z Ameryki skarżyli się na bezkwestyjny, zimowy szwedzki krajobraz, przy następnej wizycie znaleźli drogę do pałacu Kreugera otoczoną ogrodem kwitnących róż, splondrowanych ze wszystkich kwiatów Stockholmu.

Kawaler do wzięcia!...

Śmierć Arnolda Bennetta

Literatura angielska okryła się żałobą. Umarł rówieśnik Galsworthy'ego (urodz. 1767), obok niego najwybitniejszy współczesny powieściopisarz angielski, Arnold Bennett. Rodzaj jego twórczości popularniejszy był w ojczyźnie, niż zagranicą. To też powodzenie Bennetta i sława ugruntowały się znacznie wcześniej, niż Galsworthy'ego, który przewycięzać musiał przesady swoich rodaków do książek o tematach „sordid”, smutnych i nawet tragicznych. Bennett był pisarzem niezwykle płodnym. Liczba jego powieści sięga



ARNOLD BENNETT

setki. Prócz tego pisał dla sceny i do dzienników. Był humorystą realistycznym i fantastycznym, znawcą charakterów ludzkich. Jego powieści „Z 5 miast”, przemysłowej części Anglii, tam, gdzie wyrabiają fajans i porcelanę, są wierne kroniką drugiej połowy dziewiętnastego stulecia. Popularność Bennetta rozpoczęła się od powieści znanej polskim czytelnikom z tłumaczenia w „Czasie” krakowskim (przed laty przeszło 20) „Żywcem pochowany”. Humor, niefrasobliwa satyra, lekkie podrywanie ze snobizmu angielskiego nie mają sobie może równych w dzisiejszej literaturze. Drugą popularną jego książką była „The old Wifes Tale”. Bennett chętnie schlebiał upodobaniom swych rodaków, lecz równocześnie drwił z nich niemiłosiernie. Ironia jego zazwyczaj była dyskretnie utajona. Wydał różne sensacyjne „shockery”. Jeden do spółki z Phillpottsem „The Gates of Wrath”, dalej sam „The Grand Babylon Hotel”, „Hugo”, „The strange vanguard” i inne. Wyszedszy z dziennikarstwa, żywił pewną urazę do „pressokratów” angielskich. Sztuka „Give the public what the public wants”, o której przed laty pisaaliśmy w „Świecie”, miała niezwykłe powodzenie właśnie dlatego, że w bohaterze dopatrywano się postaci lorda Northdiffa. Z nowszych powieści Bennetta „Lord Raino” również osnuty jest na tle życia magnatów prasowych.

W ostatnich latach swego życia Bennett pisał więcej studjów filozoficznych, szkiców opartych na głębokiej obserwacji. Może śmierć jego zwróciła uwagę tłumaczy polskich na tego pisarza. Popularność Wallace'a zmierzona popularnością Bennetta w Polsce ujemnie świadczy o smaku naszej czytającej publiczności.

g.

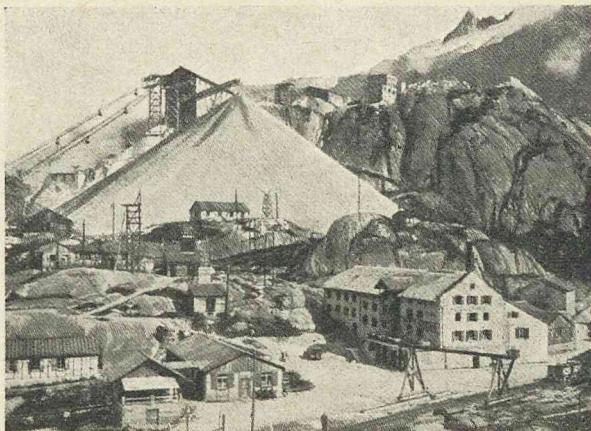
Zol.

WALKA CZŁOWIEKA Z PRZYRODĄ

NAJWIĘKSZA ELEKTROWNIA SZWAJCARSKA

Posługując się potężnymi środkami, jakie daje mu w rękę nowoczesna technika, człowiek nie tylko toczy zwycięski bój z przyrodą, ale coraz częściej przemienia odwieczne kształty, jakimi przyroda wyposażyla powierzchnię ziemi. Wytęcza więc rzekom nowe łożyska, tworzy sztuczne zbiorniki wód, osusza moczary lub nawadnia pustynie, obniża góry lub buduje wyniosłości na dolinach. Niekiedy wprawdzie buntuje się przyroda przeciw przemocy, skrępowane tamami wody wylewają się katastrofalnie na urodzajne niwy, lawiny i obsuwające się skały pustoszą zdobyte przez człowieka tereny, ale przeważnie technika wychodzi zwycięsko z zapasów z przyrodą.

Raz po raz zapisują dzieje cywilizacji takie zwycięstwa, to większe, to mniejsze, nierzadko budzące zachwyt nawet tej ge-

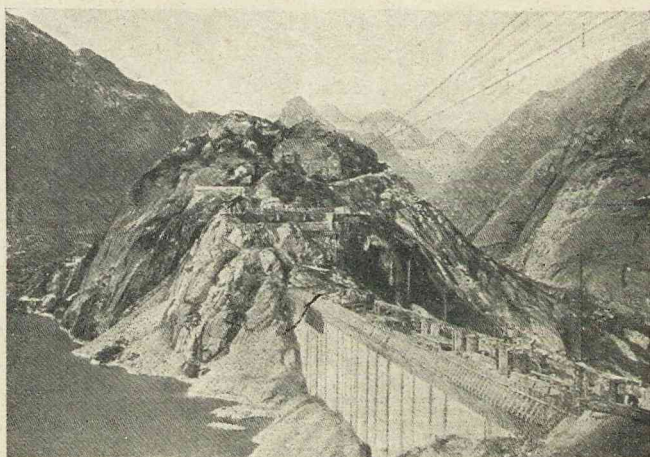


ABY ZMIEŃĆ OBRAZ ZIEMI, TECHNIK MIELE CAŁE GÓRY GRANITU NA PIASEK DO BETONU. — PRACE NAD JEZIOREM GRIMSEL

talskiej i na nią spiętrzone wody wywierac będą główny nacisk. To też tama mieć będzie naprawdę niezwykle wymiary. Fundament, wpuszczony na 12 mtr. w głąb skały, na grubość 68 mtr. i stopniowo cienieje aż do 8 mtr. u szczytu. Wysokość tamy od podstaw do korony wynosi 114,50 mtr., długość osiąga 248 mtr. — Druga tama jest budowana na znacznie wyższym poziomie, to też napór wód na nią będzie nieporównanie mniejszy, a zadaniem jej jest zapobiegać przelaniu się spiętrzonych w przyszłości wód. Ma ona 39 mtr. wysokości i 290 mtr. długości; na koronie tamy będzie urządzona szosa, prowadząca do nowego schroniska na Nollen. Albowiem stare schronisko jest skazane na zagładę, teren, gdzie się wznosi, zaleją w przyszłości wody sztucznego jeziora.



KRAJOBRAZ SKAZANY PRZEZ TECHNIKĘ NA ZAGŁADĘ. OBECNY WIDOK JEZIOR GRIMSEL



BUDOWA WIELKIEJ TAMY NAD JEZIOREM GRIMSEL

neracji, którą zdobycze techniki przyzwyczaiły już do rozmaitych cudów. Obecnie znowu urzeczywistnia się jedno z takich wielkich dzieł. Jest to sztuczne spiętrzenie wód, celem wydobycia energii z ich ruchu, zamierzona zaś instalacja będzie największą z pośród wszystkich istniejących na kontynencie „kopalni” białego węgla. Tworzy to wspaniałe dzieło Szwajcarii, pragnąc zdobyć przez wyzyskanie wód rzeki Aary i spiętrzenie jeziora Grimsel nowe zapasy energii elektrycznej do poruszania swych kolei, do celów oświetleniowych i motorycznych.

Górzysta i bogata w rzeki o znacznym spadku, posiada już dość dawno sporo urządzeń, wytwarzających prąd elektryczny. Ale niemal wszystkie mają zasadniczą wadę. Rzeki szwajcarskie, w których ilość wody jest zależna od opadów atmosferycznych i od warunków meteorologicznych, a w pierwszym rzędzie mrozów i roztopów, nie zabezpieczają stałej produkcji prądu elektrycznego. Zwłaszcza w porze zimowej, w czasie zwiększonego popytu na prąd do celów oświetleniowych, instalacje elektryczne, pracujące przy pomocy białego węgla, nie mogą w całości zaspokoić zapotrzebowań. Aby zaradzić na to, poczęto tworzyć sztuczne rezerwoary, których wody, zgromadzone na wiosnę i latem, uzupełniają

malejącą siłę rzek podczas zimy. Takim rezerwoarem stało się jezioro Ritom dla zakładów elektrycznych w Amstegu, taką zimową rezerwą jest instalacja w dolinie Wäggi.

Jednakże zużycie prądu elektrycznego wzrasta w Szwajcarii z każdym rokiem, a jednocześnie coraz dotkliwiej odczuwano braki. To właśnie skłoniło Szwajcarię do stworzenia nowej gigantycznej instalacji na jeziorze Grimsel. Cała dolina Hasli od Innertkirchen aż do schroniska Grimselskiego, długości 20 klm., stanie się nowym potężnym źródłem energii. Naturalne warunki są tu szczególnie korzystne, dolina wznosi się tarasowatymi etapami aż do 1250 mtr., dzięki czemu będzie można wykorzystywać kilkakrotnie nagromadzone wody, zanim wreszcie spłyną w łożysko Aary. Projekt przewiduje utworzenie trzech takich pięter i rozbudowywanie ich kolejne w miarę wzrastającej potrzeby. Pierwsze piętro poniżej miejscowości Handeck rozpoczęło już pracę.

Właściwe źródło energii tworzy spiętrzone jezioro Grimsel, gdzie w przyszłości nagromadzona będzie rezerwa 100 milionów metrów sześć. wody. Aby utworzyć to jezioro, postanowiono zamknąć dolinę Aary w pobliżu schroniska dwiema potężnymi tamami. Jedną z nich zamyka przesmyk w t. zw. przełęczy Spi-

Zasięg instalacji nie ogranicza się tylko do jeziora Grimsel. Stąd wiedzie wycięty w skałach kanał długości 5250 mtr do jeziora Gelmer, które jest niejako regulacyjnym zbiornikiem, obwarowanym trzecią tamą wysokości 34 mtr. i długości 364 mtr., skąd dopiero zakumulowane wody spływają do zakładów elektrycznych w Handeck. Poziom wody w jeziorze Gelmer został dzięki temu podwyższony o 23 mtr., a pojemność jego wynosi dzisiaj 13 milionów metr. sześć. wody.

Szczęśliwa Szwajcarii najmniej może z krajów europejskich odczuwać kryzys finansowy. To też prace budowy nowej gigantycznej instalacji odbywają się bez przerwy, zgodnie z programem. Spiętrzenie jeziora rozpoczęło się już podczas ubiegłej jesieni. Zimowe mrozy i spadek poziomu rzek opóźniły nieco jego tempo. Ale twórcy projektu liczyli się z tem, że przynajmniej rok upłynie, zanim zwierciadło wody podniesie się do zamierzonej wysokości i zaleje teren, gdzie wznosiło się dotąd schronisko Grimselskie.

Wiosna i lato spotęgują znowu napływ wód. A turyści oglądać będą niezwykle obraz, jak powoli zanika znany im pejzaż, przekształcony w inny ręką współczesnego technika.

St. I.

Ideał pożycia małżeńskiego

W wyznaniach Czytelniczek i Czytelników „Świata”

Pocztą warszawska miała w tych dniach wiele pracy. Może mniej, niż urząd pocztowy na Maderze, ale zawsze sporo. Dostarczono redakcji „Świata” ponad setkę listów z małym dopiskiem pod adresem: „Ankieta małżeńska”.

Były tam referaty wyczerpujące i krótkie aforyzmy; były intymne zwierzenia osobiste i uwagi ogólne, utrzymane w tonie obiektywizmu; były poważne wywody, odpowiadające doniosłości zagadnienia, i frywolne żarciki na temat wiecznie aktualnej kwestji.

Większość odpowiedzi nadesłano anonimowo, chociaż wiele osób podało nazwiska i adresy „do wyłącznej wiadomości redakcji”.

Lepiej jednak od imion, nazwisk, pseudonimów i inicjałów zapoznały nas z autorami odpowiedzi same koperty, w których się one znajdowały. Obok wykwintnej papeterji angielskiej widziało się zwykle szaraki formatu handlowego; pachnące liściki seledynowe i kremowe mieszały się z pospolitakami kancelaryjnymi; papier czerpany leżał przy długich pociętych paskach, używanych w redakcjach; znalazły się koperty z herbami o siedmiopałkowej koronie i jedna z szeroką obwódką żałobną; ale przeważały skrawki papieru niewiadomego pochodzenia, zdradzające, że nawet szerokie sfery czytelników kawiarnianych zainteresowały się ankietą „Świata”.

Gdyby ten różnorodny materiał, dotyczący sprawy małżeństwa, poddać metodycznym badaniom naukowym, rozsegregować, usystematyzować, ująć statystycznie — otrzymałoby się z pewnością ciekawej przyczynkę do poznania naszej obyczajowości i moralności na różnych poziomach społecznych i kulturalnych.

Pozostawiamy tę pracę przyszłemu socjologowi, któremu wpadnie do ręki całokształt naszej ankiety. Narazie reprodukujemy z niej tylko te odpowiedzi, które wyróżniają się trafnością lub oryginalnością ujęcia. Chcąc wydrukować wszystkie nadesłane nam przez łaskawe Czytelniczki i szanownych Czytelników listy, musielibyśmy wydać gruby tom. Ryzykowalibyśmy wówczas, że niewiele osób przeczyta go do końca, gdyż te same myśli po-

wtarzają się często w różnych warjantach słownych. Dlatego wolimy ograniczyć się do przytoczenia kilkunastu głosów, istotnie typowych i interesujących, odpowiadających na trzy pytania ankiety:

1) Jaki jest Twój ideał pożycia małżeńskiego?

2) Jakiego życzyłabyś sobie męża?

3) Jakiej pragnąłbyś żony?

Oto odpowiedź rzeczowa, nadesłana anonimowo, sądząc z charakteru pisma, przez osobę zrównoważoną, myślącą, świadomą swego celu:

I. *Małżeństwo powinno być związkiem dwóch istot, dopełniających się wzajemnie. Charaktery mogą być nierówne, ale poziom umysłowy, wykształcenie i wrodzona inteligencja bezwzględnie nie mogą wykazywać wielkiej różnicy, bo w przeciwnym wypadku zawsze będzie przewaga jednej strony nad drugą. Te trzy cechy dają możność za pogodzenia wzajemnych nieporozumień, zrozumienia i wytłumaczenia błędów, popełnionych przez jedną ze stron.*

Z tego wynika, że:

II. *Mąż powinien być mądry, równego, lecz silnego usposobienia, z wyższym wykształceniem, w częstych wypadkach pobłażliwy i wyrozumiały,*

III. *Żona zaś mądra, srotytna, gospodarna, posiadająca wiele kobiecości w sobie, inteligentna, niezadowolona, delikatna i tak samo wyrozumiała, bo pożycie małżeńskie polega na wzajemnych ustępstwach i częstokroć potrzebuje ofiary zrzeczenia się swojego własnego „ja”.* Ostatnie zdanie tyczy się obojga.

Bardzo pokrewny pogląd znajdujemy w liście kobiety, ukrywającej nie tylko swe nazwisko i adres, ale też pismo. Na nic niemówiącym białym papierze maszynowo pisze ona:

Z pośród wielkiej ilości pobudek, które skłaniają ludzi do zawarcia małżeństwa, najczęstszą i — w mojem przekonaniu — najpiękniejszą jest erotyzm. Dwoje ludzi podoba się sobie, odczuwają wzajemnie t. zw. „sex appeal”, więc się pobierają. Nazwałam to uczucie ero-

tyzmem, bo dopiero na tym gruncie może rozwinąć się miłość. Ideałem każdej kobiety jest znaleźć miłość w małżeństwie. Jeżeli jest tak szczęśliwą, iż ją osiągnie, to, aby szybko nie minęła, aby była trwałą, należy pielęgnować ją starannie. Pierwszym warunkiem — to subtelność duchowa, zrozumienie indywidualnej uczuciowości, wzajemna wyrozumiałość; kobieta najtrudniej przebacza zlekceważenie lub zranienie jej uczucia. Drugim warunkiem, to dobre wychowanie — zachowanie względem żony tych form, które obowiązują każdego mężczyznę w stosunku do kobiety, nigdy żona nie powinna przestać być dla swego męża kobietą.

Mój ideał pożycia małżeńskiego to: miłość, która łączy fizycznie i duchowo, wytwarza wzajemne zrozumienie; to wytknięcie sobie celu w życiu i wspólna praca nad osiągnięciem tego celu; to stworzenie rodziny i wychowanie dzieci na takich ludzi, którzy posiadają to wszystko, co stanowi prawdziwą wartość w życiu.

B. B.

Inna nasza Czytelniczka pisze otwarcie:

Sądzę, że w instytucji małżeńskiej „psuło się” zawsze od pierwszej chwili jej istnienia. Nie to więc jest przyczyną mnożących się obecnie rozwodów. Raczej czasy są takie i taka ewolucja pojęć o moralności, że rozwód przestał być w pojęciu ogółu złem, które się ukrywa. I mimo, że Kościół zachowuje wobec rozwodu nieprzejednane zawsze stanowisko — mówi o tem wyraźnie ostatnia encyklika papieska o małżeństwie — w praktyce ludzie przestali się właściwie liczyć z przepisami religji. Wypadki, kiedy powód do złamania przysięgi małżeńskiej jest naprawdę tak tragiczny, iż bardziej moralnem wydaje się zerwanie małżeństwa, niż trwanie w niem — takie wypadki są względnie rzadkie. Jeśli ludzie rozstają się dla sensacji, powodowani nudą, przesytem, pędzeni głodem wrażeń, zbyt leniwi duchowo, by stosunek wzajemny poddać gruntownej rewizji, jeśli rozstają się dla względów materialnych, jak to często bywa — to nie można uznać tych powodów za dostateczne, a ofiarami niewinnymi zostają tu zawsze dzieci. To też na pierwsze pytanie ankiety — jaki jest ideał pożycia małżeńskiego — odpowiem: Za idealne pożycie małżeńskie uważam takie, w którem obie strony wkładają w swój stosunek wzajem-

ny pracę wewnętrzną od samego początku i świadomie pogłębiają i kształtują swoje uczucia.

Pyt. II: — Jakiego życzyłabym sobie męża?

Uważam, że dobrym mężem jest człowiek dobry przedewszystkiem i że pewnie jest, zawierając małżeństwo, polegać na doborze według cech podobieństwa charakterów, niż według różnic. Dwoje ludzi, różniących się zasadniczo w poglądach, nie utworzy dobrego małżeństwa. A więc trzeba życzyć sobie na męża człowieka dobrego i mającego podobne moim poglądy na sprawy zasadnicze życia. Pierwszorzędnej wagi też są nawyki i obyczaje osobiste z dziedziny fizycznej - towarzyskiej.

Czytelniczka z ul. Zielnej.

13.III.31.

Niektóre panie w sposób bardziej lakoniczny wypowiadają swe poglądy:

Ideał małżeństwa?

Wspólne zamiłowania, wspólne zainteresowania, wspólne obowiązki, wspólne troski, wspólne radości.

Ideał męża?

Charakter prawy i lojalny, jasna inteligencja, dobry humor, energia i mocna wola, zdrowie fizyczne, ukochanie przyrody i zamiłowanie do sportów. Reszta sama się znajdzie.

Felicja W.

Warszawa, 21.III.1931 r.

A oto równoległa odpowiedź mężczyzny, tak samo zwięźle ujęta:

Ideał małżeństwa? Dwoje ludzi, którzy się rozumieją bez słów, którzy gotowi są zawsze do godziwych kompromisów i zobowiązanych ustępstw; należyta ocena zalet, wyrozumiałość dla słabostek, wzajemny doping energii, no i głębsze uczucie, nie pozbawione działania na zmysły.

Ideał żony?

Taka, która by mi się nie przestała podobać, której towarzystwo nigdyby mi nie nudziło, której przywiązania byłbym zawsze pewny i której pocałunków nie byłbym nigdy syty.

Wit. M.

wierny prenumeratorem „Świata“

Wilno, dn. 16 Marca 1931 r.

Głosów męskich w naszej ankiecie znajduje się niewiele. Widać z liczbowego zestawienia odpowiedzi, że kobiety nieporównanie więcej interesują się zagadnieniem małżeństwa; myślą nad niem, analizują

swoje i męzowskie uczucia, dochodzą do pewnych wniosków. Oto jedna z najciekawszych odpowiedzi:

Idealnego małżeństwa nie ma! Może być szczęśliwe, mniej szczęśliwe, obojętne i nieszczęśliwe. Ideał, bowiem, jak mówi słownik języka polskiego: „to to, co tylko w idei istnieje, co nie jest realne, nie daje się osiągnąć w rzeczywistości“, słowem urojenie.

Jako przykład, powiada Kryński: „Bujasz w sferze ideałów, lekceważąc nieubłaganą rzeczywistość.“ Otóż nie chcąc bujać ani siebie, ani drugich, eliminuję odrazu słowo ideał, pomna zresztą owej starej polskiej piosenki, w której dwie młode panienki w ogródku siedziały i tak szepcząc z cicha z sobą rozmawiały:

...Powiedz, co zawłada uczuciem
Twem całym

i co jest nareszcie Twoim „ideałem“?

I, jak przy późniejszym spotkaniu w życiu:

Ideał Maryni, tysy jak kolano,
Kłóci się z małżonką, że go budzi rano.

Wchodząc w związki małżeńskie na serjo, nie tak z kilkutygodniowym wypowiedzeniem, jak dzisiaj moda, ale z zamiarem przejścia razem przez życie w złej i dobrej roli, dobrze jest, pomimo nie wiem jak bardzo gorącej miłości, mieć oczy otwarte i nie oddawać się zbyt niemiłym złudzeniom. Małżeństwo jest bardzo różne od narzeczeństwa i miodowych miesięcy. Miłość płomienna wypala się jak płomień, a jeżeli brak innych łączników — rozleci się, jak tego mamy liczne przykłady.

Shczęśliwe małżeństwo — to wzajemne zrozumienie i szacunek, pewna wspólna platforma zainteresowania, to spora doza poczucia obowiązku.



Nie może być długo szczęśliwym małżeństwo, gdzie mąż żonę uważa za piękną, bezduszną laleczkę, lub też za świętość, którą profanuje praca, lub też znów stawia jej zbyt wysokie żądania duchowe tak, że jak bohaterka Nałkowskiej: „No-gi połamala na koturnach, na których jej chodzić kazał“.

Żona nie powinna myśleć, że mąż jest tylko maszyną do robienia pieniędzy, tyranem czy też safundulą, a gdy jest kobietą współczesną, zarobkującą, nie powinna się bawić w popularny typ „kobiety niezrozumianej“. Szczęśliwe jest to małżeństwo, które, przeszedłszy uroczy czas miodowych miesięcy, pierwsze dziesięciolecie nieporozumień, dysharmonii i burz wzajemnym sentymentem i w wielkiej mierze siłą przyzwyczajenia doszło do przekonania, że tak już do siebie należy, iż żadna siła, prócz śmierci, rozdzielić ich nie zdoła.

Jakiegobym sobie życzyła męża? Po tych wszystkich wywodach nie pozostaje mi nic innego do powiedzenia, jak: „Tego, którego mam“. Co nie wyklucza, że gdybym go tworzyła, niejedno dałoby się zretusować. Jako ideał niedościgniony, polecam bohaterowi powieści Galsworthy'ego: Micheala Mont, męża Fleur z „White Monkey“ i następnych tomów „Sagii Forsythów“.

A co do żony? Skromność nie pozwala mi powołać rodzonyego męża na świadka, no i obawa, by złośliwi sąsiedzi nie powiedzieli, że pantofel. Więc tu opinię niech wydadzą panowie stworzenia.

S. G.

Inna mężatka tak pojmuje ideał męża:

Ideałem zamężnej kobiety po kilku latach zaszczytnej służby i mniej więcej idealnego pożyicia jest — cudzy mąż. Nie znaczą to wcale, że pragnęłabym wymienić własnego męża na męża mojej przyjaciółki. Idzie tylko o to, ażeby mój własny był dla mnie, jak cudzy.

Bo cudzy mąż jest zawsze miły.

Cudzy mąż jest zawsze uważany.

Cudzy mąż jest zawsze uprzejmy.

A własny mąż jest przeważnie zajęty.

Własny mąż jest stale znudzony.

Własny mąż jest wciąż zdenerwowany.

Własny mąż jest codziennie nieogolony.

(Dok. nast.)

Sprawy teatralne

Trwający od szeregu lat kryzys teatrów miejskich w Warszawie ma być obecnie zażegnany za pomocą nowej formy dzierżawy. Podczas rozpraw budżetowych rada miejska uchwaliła wniosek referenta, wzywający magistrat, aby „przy pomocy sił fachowych zbadał całość kształt gospodarki teatralnej i złożył sprawozdanie w ciągu czterech miesięcy” oraz — „aby ponownie rozważyć sprawę wyodrębnienia teatrów miejskich w samodzielną, przez Miasto subsydjowaną jednostkę”.

Podobny wniosek rada miejska uchwaliła już przed rokiem, ponieważ jednak dodano zarazem zastrzeżenie, że reforma ta nie może pomniejszyć płac i świadczeń dotychczasowych, magistrat orzekł, iż „nie widzi możliwości przedstawienia takiego projektu, któryby nie uszczuplał wydatków personalnych, a jednocześnie zmniejszał deficyt”. Odpowiedź ta nie zadowoliła panów radnych. Podobno wszystkie kluby rady „mają już dosyć teatrów” i chcą się ich pozbyć za wszelką cenę. Przez dwanaście lat, t. j. od chwili objęcia teatrów przez miasto, rada miejska biadała co roku nad deficytami i nie chciała zrozumieć, że opery np. bez deficytu prowadzić nie można, nigdy bowiem frekwencja nie będzie zdolna pokryć kosztów utrzymania olbrzymiego personelu (761 osób) oraz kosztów administracyjno-technicznych. Zmieniano więc nieustannie dyrektorów, stosowano fałszywe oszczędności, przenoszono zarząd teatrów do magistratu, tworzone komisje i rady ludzi niekompetentnych, a tymczasem... deficyt powiększał się z roku na rok. W ostatnim sezonie wynosił on (w preliminarzu budżetowym) 3.236.777 złotych, w rzeczywistości jednak będzie znacznie większy, gdyż w ciągu obliczonych już trzech kwartałów, od 1 kwietnia 1930 roku do 1 stycznia 1931 r., wpływy teatrów miejskich były niższe od preliminarzowych o 1.038.017 zł. (o 526.976 zł. w Operze, o 365.944 zł. w t. Narodowym i o 145.095 zł. w Letnim). Wobec tego po trzech kwartałach sezonu dyrekcja teatrów miejskich posiada niepokrytych rachunków na sumę 674.000 zł. W dniu 1 kwietnia r. b. deficyt teatrów wynosił więc z górą 4 miliony złotych. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że do sumy tej nie dolicza się już: wydatków emerytalnych (miljon zł.), podatku od widowisk (300.000 zł.) — kosztów prowadzenia teatru Bogu-

sławskiego (700.000 zł.) — to ogólna suma deficytu w ostatnim roku budżetowym będzie o dwa miliony większa, niż suma deficytu teatrów miejskich w r. 1926.

Zorientowano się, że „tak daleko być nie może” i zaprojektowano wydzierżawienie teatrów. Któż jednak w dzisiejszych czasach mógłby się odważyć na dzierżawę przedsiębiorstwa tak niepewnego? Ostatecznie magistrat, według oznajmienia p. prezydenta Słomińskiego na posiedzeniu rady miejskiej, ma niebawem przedstawić projekt „spółki”, która obejmie nie tylko teatry miejskie, ale i „teatry prywatne”, tj. teatry dyr. Szyfmana. Spółka ma podobno otrzymać od miasta subsydjum w wysokości 3½ milionów zł. i pozostawać pod kontrolą rady nadzorczej, do której wchodzi *ex officio* przedstawiciele miasta. Umowa magistratu ze spółką ma być zawarta na pięć lat. Podobno dyr. Szyfmanowi, który obejmie naczelny zarząd spółki, ma przysługiwać prawo zmiany tylko 15% dzisiejszego personelu teatrów miejskich.

Blizsze szczegóły statutu spółki nie są ujawnione, gdyż nie ukończono jeszcze narad w tej sprawie. Byłoby więc przedwczesnem przewidywanie takich lub innych szkopułów nowej organizacji lub omawianie zakresu odpowiedzialności jednej lub drugiej strony. Pełny projekt ma wejść w najbliższych dniach na porządek dzienny rady miejskiej. Tymczasem sygnalizujemy projekt, który mógłby zmienić układ stosunków teatralnych nie tylko w Warszawie. Śród artystów powstały słuszne obawy, czy zmonopolizowanie teatrów dramatycznych w stolicy nie wpłynie na zmniejszenie gaż aktorskich. Autorzy dramatyczni znowu mają prawo niepokoić się, czy zależność od gustu jednego dyrektora nie utrudni im wystawiania ich utworów w stolicy. Przypuszczać należy, że nad projektem reformy rozwinie się ożywiona dyskusja nie tylko w sali obrad Rady Miejskiej.

alfa.

Dwa słowniki

Każda epoka stwarza zamięślanie do pewnych, określonych form słowa. Wystarczy otworzyć książkę z epoki romantycznej czy pozytywistycznej, by poznać tę różnicę w doborze wyrazów. Jaskrawiej jednak rzeczy te uwypuklają się w życiu. Pokolenie przedwojenne, wychowane na dobrych wzorach prozy, mówi językiem, unikającym wyrazów gminnych, gwarowych. Piękna babunia o siwiuteń-

kich włosach i spłowiałych błękitnych oczach nie używa nigdy słów nieuprzejmym. Jej grzeczność może ma w sobie trochę chłodu czy dystansu, nie wychodzi aliści z ram starannego ułożenia, wytwornej tresury towarzyskiej.

Syn, męczący się pięćdziesięcioletni, obyty, ruchliwy, niewątpliwie inteligentny, lubi wplatać w mowę swoją wyrażenia fachowo-inżynierskie, gwarowe. Jego słownik jest niezdecydowany w doborze wyrazów, połowiczny, przejściowy. Za to każde zdanie, wypowiedziane przez dwudziestoletnią słuchaczkę praw, barwi się kolorytem lokalnym, współczesnym. Panna Mimi gromi pekińską suczkę Poppy:

— Znow *wtranzolitas* mi się na poduszkę. Zmiataj, co tchu!

Słowa te budzą restrykcje u babuni:

— Jak ty się wyrażasz, Mimi!

Wnuczka nie od razu rozumie, o co chodzi babci. Przypuszcza, że Poppy znajduje w babce orędowniczkę. Rzecz się wyjaśnia.

— Ależ, babuniu, tak mówią teraz wszyscy.

— Nie słyszałam, by tak się odzywali ludzie kulturalni... Nie trzeba ulegać bezkrytycznie każdej modzie, zwłaszcza złej. Dobry smak powinien obowiązywać zawsze i wszystkich.

Mimi na chwilę oniemiała. Błękitne jej oczy znieruchomiały. Nie dała jednak za wygraną.

— Tak wszędzie teraz mówią, a nawet piszą!

— Piszą! Chyba w brukowcach...

— Nie. W książkach również można znaleźć podobne wyrażenia.

Mimi zrywa się i biegnie do swego pokoju po powieść pt. „Dzień dzisiejszy”. Autorką książki tej jest p. Zofja Kossak-Szczucka. Firma odpowiedzialna, uznana w tych sferach, które reprezentuje babunia. Mimi otwiera przed staruszką powieść na scenie, gdy ziemianin partnerce swojej od brydża wymyśla:

— Gruźliczna krowa lepiejby zagrała!

Scenka ta dzieje się nie w podmiejskiej knajpcie, lecz w zacnym ziemiańskim domu. Babunia czyta uważnie. Potem tłomaczy łagodząco!

— No, to jest wyjątek, podany przez autorkę w celach satyrycznych...

— O, nie! A jak ci się podoba powiedzenie „brydżowe szczenię”? — Kapitalne. Albo — „wymigać się od roboty”. Mocno brzmi „pies ci mordę wylizał”. Wogóle w powieści tej jest tyle dosadnych wyrazów!...

— Widzę, że nieodpowiednią lekturę uprawiasz...

— Kossak - Szczucka nieodpowiednia lektura? Ach, babuniu, jak my się nie rozumiemy...

Stara kobieta podnosi się i powolutku odchodzi. Nie lubi, gdy jej mówią, że nie rozumie tego, co się dzieje obecnie.

Dwa słowniki — różne pokolenia.

F.

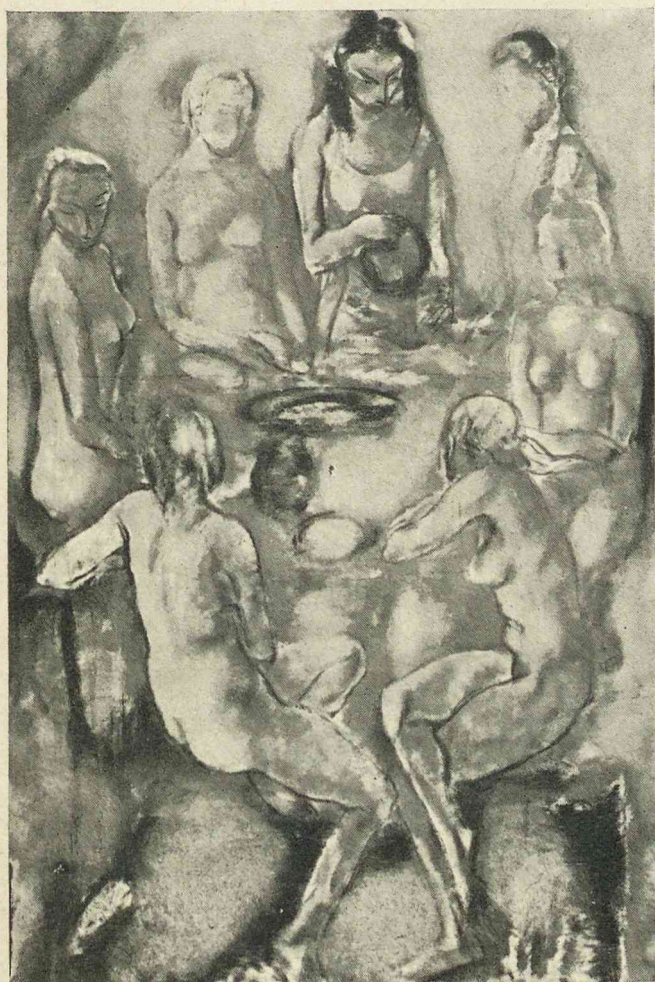
L. Gottlieb, piewca pracy i trudu ludzkiego

W rozległym dorobku malarskim Gottlieba przeważa nuta epicka. Wzruszają go i pociągają odwieczne w swym jednostajnym trybie momenty bytu codziennego: robota, posiłek, spoczynek. Niezmordowanie powraca do głębokiej posępnej poezji Pracy (Piekarze, Rybacy, Mularze, Sardynierki). W „Posiłku” widzimy same postacie i plecy zgarbione pod ciężarem udręki fizycznej, która nie opuszcza nawet w chwilach wytchnienia. Z jaką rezygnacją dziwną, prawie bez uśmiechu przyglądają się te młode dziewczęta-robotnice gibkiej bujności swego ciała, które tyle, zdawałoby się, mogło rokować nadziei i szczęścia.

Ten zaczyn medytacji współczującej artysty fermentuje również w jego portretach. Jest w nich coś z porywu rozpaczliwego i z rezygnacji, która przykuwa człowieka do tego padółu cierpienia i bólu. Tem ostrzej



ODPOCZYNEK



PRZY POSILKU

Fot. S. Londyński

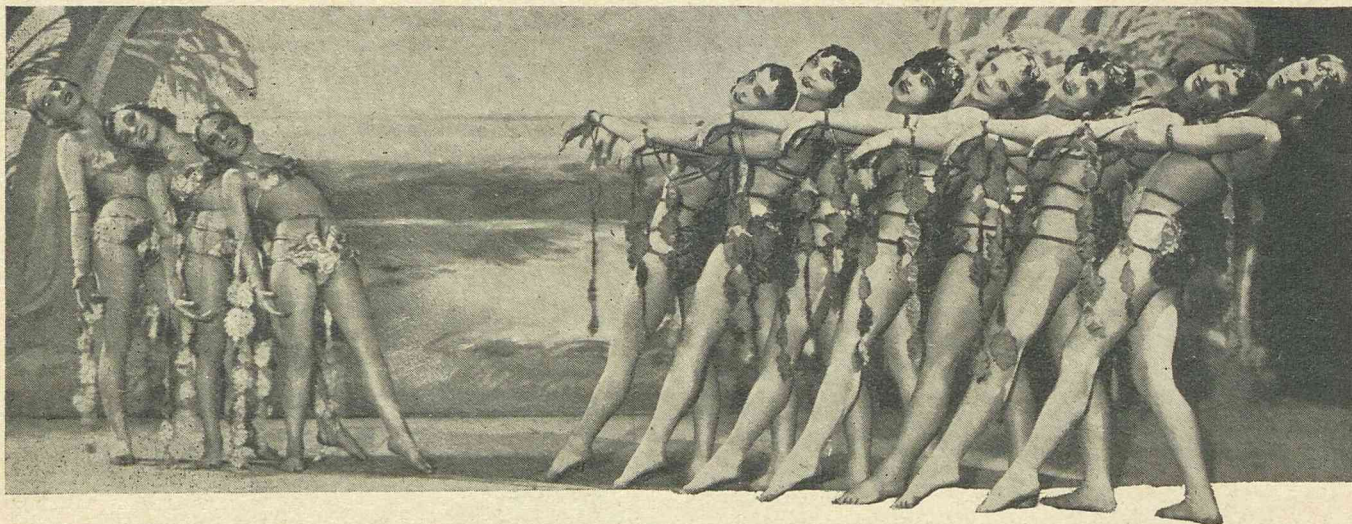
Paryż.

E. Woroniecki

odbija wśród tych chimery i gorgony współczesnych portret pulk. Bleszyńskiego — istne wcielenie napiętej stalowej energii, zawistej, jak sokół, nad swą myślą tajemną.

Nie znaczy to wszakże, aby tkliwość i poczucie piękna były obce L. Gottliebowi. Spotykamy czasem w portretach, a częściej w jego guaszach czarujące główki, dziewczęta o ciele nabrzmiałem słodyczą, jak owoc dojrzały. Wizja tęsknoty patetycznej za radością życia i ukochaniem...

W kompozycjach swych poszukuje on przede wszystkim wyrazu i gestu zbiorowego. Układ póź, synteza całości góruje nad charakterystyką szczegółową postaci. Głowy dlań będą tu raczej zakończeniem architektoniczem ciała, którego rysy ogólne i bryły ważniejsze są nieskończenie od cech indywidualnych: zabarwienia oczu, kształtu nosa czy innych detali przygodnych. Życie jawi się p. Gottliebowi, jako rytm płaszczyzn i mas, pociągniętych nikłym pokostem koloru. Rozwija się niby fresk o stłumionych przeciwstawieniach paru walorów z nielicznymi tonacjami uzupełniającymi, które spaja w dyskretną głęboką harmonję. Nie dziw też, że, w oparciu na nieomylnym instynkcie artysty ucieka się nieraz do częściowej deformacji, nie wykończając celowo pewnych elementów tematu, zapożyczonych z natury.



Popis girlsów

Fot. St. Brzozowski

Balet Morawskiego— w Filharmonji

Na ostatnim piątkowym koncercie w Filharmonji (pod dyрекcją G. Fitelberga) wykonano fragment wielkiego baletu z chórami p. t. „Miłość” Eugenjusza Morawskiego.

Z Morawskim, jednym z najświetniejszych współczesnych kompozytorów polskich, zapoznaje się publiczność warszawska jedynie dzięki odtwarzanym co roku fragmentom z dzieł tego znakomitego muzyka. Pierwszy raz grany był Morawski w Warszawie pod batutą ś.p. Zdzisława Birnbauma. Z wielkiego baletu „Miłość” słyszeliśmy poszczególne części w wykonaniu Fitelberga, Abendrota, Wolfstala (czwarty akt tego baletu wykonany był po raz pierwszy w Paryżu pod Rene Baton).

Twórczość sceniczna Morawskiego, — jeżeli sędzić mamy z wystawionych fragmentów, — zasługuje całkowicie na to, by wprowadzono ją na scenę Teatru Wielkiego, oraz, by stąd przenikła na inne sceny operowe polskie.

Morawski jest muzykiem natchnionym, łączącym fanatyczne umiłowanie sztuki z głęboką znajomością wszystkich technicznych środków muzyki współczesnej. Z poematów symfonicznych tego pisarza wiemy, jak potężną władą ekspresją w koncentracji i w plastyce wyrazu muzycznego. Odegrane dotychczas w Filharmonji fragmenty z baletu „Miłość” świadczą o wielkiej powadze, połączonej z wielką świeżością natchnienia muzycznego.

Wiadomo powszechnie, że nasza twórczość operowo-baletowa, mimo życzliwej opieki czynników rządowych i samorządowych, nie umie, — jak dotąd prócz oper Różyckiego, — przekonać do siebie szerokiej publiczności. Zwracaliśmy na to zjawisko już wiele razy uwagę, upatrując przyczyny tego zjawiska w pewnym braku powagi, czy też gatunku pracy muzyków, obliczanej na łatwe gusta, nie apelującej zaś do istotnego umiłowania muzyki.

Morawski, — o ile nam wiadomo, — ma w swej tece aż trzy niewystawione

dotychczas balety. Są to, — czteroaktowa „Miłość” (libretto Franciszka Siedleckiego), „Krak i Smok” (dwaaktowa legenda o Krakusie i Smoku), wreszcie Świtezianka, która ma niebawem ujrzeć światło kinkietów w Teatrze Wielkim.

Sądźmy, że Teatr Wielki nie poprzestanie na pierwszych usiłowaniach wprowadzenia Morawskiego na scenę, lecz że podejmie pracę około wystawienia kapitalnego, na potężną skalę zakreślonego baletu, jakim jest właśnie owa „Miłość”.

Fragment odegrany na ostatnim koncercie piątkowym w Filharmonji, to jest prawie cały akt trzeci, — sprawia istotnie potężne wrażenie, tak pod względem pełni wspaniałego brzmienia, jak linii konstrukcyjnej, jak wreszcie pod względem znakomitej energii, z jaką Morawski opanowuje rytmiczną linię swego poematu.

Jest w muzyce Morawskiego jakieś nowe śmiałe poczucie plastyki muzycznej, jest potężna prostota rysunku, jest — powiedzielibyśmy, — jakiś ekstatyczny a zarazem głęboko przemysłany zachwyt, który myśl kompozytora w ogromnych prostych liniach narzuca słuchającym masom.

Należy spodziewać się, iż po próbach na estradzie usłyszymy i w tym sezonie i w przyszłym dzieła tego kompozytora, który ma najszlachetniejsze dane, by publiczność dzisiejszą przekonać i zdobyć dla nowych problemów współczesnej polskiej muzyki.

Na tym samym koncercie symfonicznym grał świetny muzyk węgierski Szigetti, zdobywając wielkie uznanie publiczności. Należy stwierdzić, iż publiczność nasza reaguje obecnie o wiele świadomiej i rozumniej, niż dawniej, na popisy wielkich mistrzów smyczka, czy fortepianu. O ile dawniej kierowano się całkowicie entuzjastycznym snobizmem wobec produkcji wirtuozowskiej, o tyle teraz (praca tylu lat wydaje już rezultaty) słysząc wśród t. zw. szarych słuchaczy bywalców opinje, które podpisałby każdy znawca i krytyk.

Uwagi, porównania, jakie usłyszeć można wśród masy słuchaczy podczas antraków, zestawienia jakości gry mistrzów, jak Cortot, Rubinstein, Sznabel, czy też Huberman, Szigetti, Thibaud itp., świadczą już o znacznym wyrobieniu przeciętnego słuchacza warszawskiego.

Oby to doskonałe wyrobienie w zakresie gry wirtuozowskiej przeniosło się już jaknajprędzej w dziedzinę muzyki symfonicznej i zbiorowej!

Któraż to z rzędu Wielkanoc w Warszawie bez wielkiego oratorium, bez Bacha, względnie z Pasją św. Mateusza bachowskiego, nadawaną Warszawie — z Amsterdamu.

jkb.

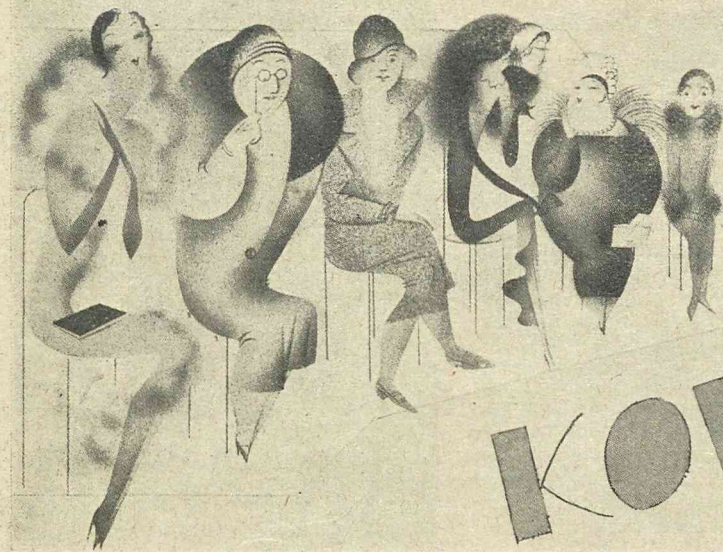
Uczony polski w Paryżu

Dnia 10 i 14 marca odbyły się dwa wykłady profesora Uniwersytetu warszawskiego, Wacława Sierpińskiego, słynnego matematyka polskiego, zaproszonego przez



PROF. W. SIERPIŃSKI

Sorbony. Prelegenta powitał serdecznie znakomity uczony francuski, prof. Emil Borel, b. minister marynarki, wspominając przy tej sposobności mile swój niedawny pobyt w Warszawie. Prof. Sierpińskiego przyjmowano na jednym z posiedzeń Akademji oraz na raucie wydanym na jego cześć przez Rapprochement Universitaire. Pozatem profesorowie Sorbony wydali kolejno szereg przyjęć na cześć ich polskiego kolegi.



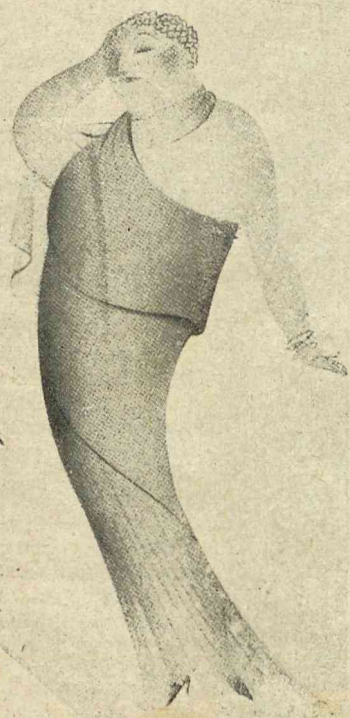
PRÓŻNOŚĆ KOBIECA

Kto był twórcą pokazów modeli? Kto wpadł na ten szatański pomysł? Nie pamiętam już, jak się nazywał pierwszy krawiec, który rozpoczął tę grę na próżności kobiecej, ku wiecznej rozpaczycy mężów. Lecz, bądź co bądź, był to wielki psycholog... psycholog pochodzący w prostej linii od biblijnego węża.

Węża, spotkała zasłużona kara. Nietylko czołga się na własnej piersi, ale dawno już przestał interesować kobiety (nawet pantofelki i torebki z węża wyszły z mody), a każdy mężczyzna woli być Adamem, niż wężem swojej Ewy.

Inaczej rzecz się ma z twórcą pokazów modeli. Ten boja dusiciel męzowskiego portfetu, stał się bożyszczem kobiet i protoplastą potężnego rodu... rodu skądinąd bardzo sympatycznego.

Pokazy modeli należą do widowisk bolesnych i zarazem rozkosznych. Jakaż radość spoglądać na nowe cuda mody, i co za ból, gdy nie można ich wszystkich wziąć dla siebie! Wszystkich? O ironjo! Często nawet nie można zaspokoić pierwszego głodu.



Panie, przybywające na pokaz modeli dzielą się na kilka kategorii: te, które kupują model, ostatni model bieżącego sezonu! — te, które nie kupią modelu — tylko starają się zapamiętać każdy szczegół, zmarszczkę, zakładkę, ażeby odtworzyć ten model z małą krawcową; — i te, które same jeszcze nie wiedzą, jaką drogą poświęceń i przez jaki fortel czy lombard, dojdą do modelu.

Próżność kobieca, na pokazach modeli, przechodzi wszelkie granice rozsądku i możliwości męzowskich. Lecz nie kobieta jest temu winna, ale jej szatan, kusiciel i wąż.

* * *

Najpiękniejszą rzeczą, jaką każda z pań wnosi na pokaz modeli, jest bezwzględna wiara, że w każdym płaszczu, w każdym kostiumie, w każdej sukni, którą nosi gibka i smukła modelka, byłaby najpiękniejsza. Że każda toaleta (za wyjątkiem tych kilku, które „postarzają”) jest jakby dla niej stworzona... Że wydłuży, wyszczupli, robi „do twarzy”, daje uwodzicielską linię... A zwłaszcza, gdy model z domu, powiedzmy Lanvin, czy Patou (nie można być lepiej urodzonym modelem), nosi imię „petite impertinente”... któraż atletka domowa osiemdziesięciodziesięcioletniej wagi nie da się skusić „małej impertinentce”? Czy oprze się jej chudy jak szkielet „wamp” dancinowy? Sympatyczna „dyrektrysa” zapewnia wszystkie panie obfitych kształtów i beźmiernie obchudzone, że „mała impertinentka” została specjalnie dla nich sprowadzona... Miałyby przepuścić taką okazję?...

* * *

Na pokazach paryskich widzi się przeważnie cuda, graniczące z bajką, korowody modelek w nieprawdopodobnych futrach, lamach, koronkach, aksamitach... Okrucieństwo naszych pokazów polega na tem, że niemal każda rzecz jest do włożenia, każda suknia w miarę strojna i w miarę skromna, bardzo właśnie odpowiednia i potrzebna.

Nieprzeparta pokusa dla jednych... dla innych żal i kwas. Strzeż się, mężu, okresu pokazów modnych! Nie ufaj czarującym uśmieszkom, nie daj się wzruszyć zbyt łatwo wyrzekaniem.

Pał zaproszenia, które przysyłają twojej małżonce. Wyślij ją do rodziny na wieś! Wejdz w zmwę z lekarzem (i on ma żonę!) i połącz ją na tydzień do łóżka! Upprzedzam cię jednak, że niewiele ci to pomoże...

Jak Feniks powstał z popiołów, i ona powstanie z łoża boleści i przybiegnie na pokaz.



KAPELUSZ WIOSENNY

MODA WIOSENNNA

SUKNIE. PŁASZCZE...

O ile w sezonach ubiegłych można było mówić o niezwykłych wybrzykach mody, to teraz należy zaznaczyć jej czarującą prostotę linii i smak artystyczny. Daje ona obecnie kobiecie szerokie pole dla wykazania pomysłowości, gustu i szyku. Podstawą mody wiosennej jest kontrast kolorów. A więc można wybrać sobie, na przykład, okrycie ciemno czekoladowe oraz suknię w kolorze rdzy. Do granatowego palta — suknię żółtą o barwie zboża. Czarne palto nosi się na sukni czerwonej, zielonej, beż. Nawet króciutkie żakietki, noszone przed południem, kontrastują z bluzkami i spódniczkami.

Jako nowość wiosennego sezonu są materiały szkockie i w kratę. Palta, kostjummy, suknie szkockie noszone będą i wiosną i latem. Niemniej materiały przerabiane (tweedy) nie wyjdą z użycia. Tylko że w sezonie obecnym kombinacja nitek jest nieco odmienna; a więc granatowa z białą, ciemno-zielona z jasną, czekoladowa z beż.

Materiał krajany skośnie, układ dżagonalny — a przeważnie zestawienie tych dwóch linii są podstawami, na których opiera się nowy krój. Linja skośna odpowiada naturalnej linii figury kobiecej i jest prześliczna. Wszelkiego rodzaju nacięcia, karczki podkreślają „odchudzane” biodra.

Cała finezja mody polega na tem, ażeby była jaknajbardziej „twarzową”. Kołnierze i wykończenia przy szyi drapowane. Oczywiście, każda z pań układa te draperje na swój indywidualny sposób. Szale, kokardy, kołnierzyki — małe wycięcie przy szyi.

Talja w talji. Ani wyżej, ani niżej! Szeroki skórzaný pas powtarza się w modelach Lanvin i Patou.

A długość sukni? Tak zwane poobiednie toalety zakrywają łydkę. Ranne, sportowe przecinają łydkę do połowy.

Do kostjumów modne są bluzki wszelkiego typu, począwszy od cienutkich welnianych, robionych na drutach, a skończywszy na batystowych. Bluzki „wpuszczane” do spódnicy, bluzki z baskinami,

bluzki angielskie, rozsyte mereżką i bluzki fantazyjne, tworzące z spódnicami suknię dwubarwną.

Nowe modele sukien wieczorowych pociągają swoją różnorodnością; nie suknia decyduje o kobiecie, lecz kobieta o sukni. Niema koloru, który mógłby uchodzić za niemodny i niema zestawienia barw, któreby mogło razić, jeżeli oczywiście będzie harmonizowało z całą sylwetką. Staniki lekko udrapowane i mocno wycięte. Paski, zakończone klamrą, bądź z przodu, bądź z boku. Do tych toalet okrycia z velours transparent, okrycia robiące wrażenie draperji.

Wielkim wybrykiem mody paryskiej są „pyjamy”, noszone przez eleganckie paryżanki na przyjęciu w małym kółku. Pyjamy te mało się różnią od sukien balowych. Jedna z nich, z czarnej jedwabnej krepy, z srebrnymi i zielonemi pająkami, spodnie wykończone fałbaną z marabu. Druga z błado niebieskiej krepy romani pajetowana złotem. Staniki wycięte, bez rękawów, naszyjniki z kryształ.

Jeszcze jedną inowacją tegoroczną są letnie sukienki haftowane w białe i kolorowe kwiaty, suknie — jakie noszono przed laty. Haft St-Gall zdobi niemal każdy model jasnej letniej popołudniowej sukienki. Poza tem kołnierzyki i mankiety przy rannych sukienkach z koroneczek, „friwolitek”, walansienek, jak za dawnych, kobiecych czasów.



KOSTJUMY



MODELE LETNIE



SUKNIE WIECZOROWE

...I WIOSENNE KAPELUSZE

Nie pierwszy pączek na drzewie, i nie pierwsza jaskółka są zwiastunami wiosny tegorocznej, ale kapelusze pań, zdobny w kwiaty, wstążki lub piórka. Oto znak nieomyślny, że wiosna stoi przed progiem, chociaż jeszcze brzydtko na dworze.

Rok rocznie przynosi wiosna — wiosenny kapelusz, lecz dawno już nie przyniosła kapelusza, że się tak wyrażę, symbolicznego, kapelusza strojnego w kwiaty, kapelusza zawadjackiego w swojej kokieterji, kapelusza wesolego...

Sam kolor modelu wiosennego kapelusza raduje wzrok: ostry czerwony, jaskrawo zielony, wszystkie odcienie żółte i niebieskie. Barwą swoją uniezależnił się kapelusz od palta, kostjumu, sukni; nie jest „pod kolor”, nie jest zmatowany, ale rzuca się w oczy kontrastem, bowiem kontrast jest hasłem mody.

Prawdopodobnie, najbardziej przyjmie się fason *tricorné*, nasunięty na lewe ucho i odsłaniający czoło. Słoma, wstążki, groszgrain, słomki-jersey.

Dawny *klosik* odsłania czoło, opada na tył głowy i jest tylko tłem.

Tok jest coraz mniejszy. Cudem, jeżeli nie sindetikonem trzyma się na głowie. Toki robi się niemal tylko z jerseyu.

Tak zwane *capeline*, są typowymi kapeluszeniami na lato i do strojnych sukien: szerokie rondo i niezbyt głęboka główka. Te kapelusze,

na dawną romantyczną modłę, zdobne są w bukieciki polnych kwiatów, wielkie róże, a nawet w pióra.

Słoma wypowiada wojnę filcom, słoma będzie noszona przez cały sezon wiosenny i letni, od czego odzwyczajono się w ubiegłych latach.

Kapelusze są asymetryczne, lewa część nie jest podobna do prawej. Jedno ucho szczelnie zamknięte rondem, drugie również zakryte — lecz falą loków. Nie wszystkie kapelusze odsłaniają całe czoło.

Na *czapkach* obramowania i węzły z wstążek. Czapki opierają się na karku.

Różnorodność kapeluszy jest w tym sezonie poprostu zdumiewająca! Wszystkie takie piękne, że chciałoby się mieć bodaj pół tuzina... a przecież, żyjemy pod hasłem oszczędności.

Al.



ZYGMUNT KISIELEWSKI



JULIUSZ GERMAN

CO CZYTAĆ?

JESIEŃ ZWYCIĘSKA — DOKTOR
PAWEŁ — MIŁOŚĆ KRÓLEWICZA

Juliusz German, autor „Iwonki”, daje nam nową powieść pt. „Jesień zwycięska”. Posiada ona wszystkie zalety beletrystyczne tego pisarza: płynność, barwność i konkretność fabuły. Wydarzenia beletrystyczne rozwijają się prosto, logicznie, prowadzą do optymistycznego zakończenia, tak miłego szerszym kołom czytelniczym. „Jesień zwycięska” zawiera jakgdyby szczęśliwy epilog życia Adama Gasztowda, młodego ułana, wtrąconego w piekło hańby przez zdradliwą miłość jego kochanki „p. Koryckiej”. Dostał się przez nią do więzienia. Musiał emigrować do Afryki. Z początku bił się w szeregach legji cudzoziemskiej, później handlował baranami. Dorobił się grosza. Zateśnił za krajem i wrócił do Warszawy.

Przyjęto go tu dosyć ozięble. Rodzony brat, wielki adwokat, uważał narazie za stosowne trzymać się cokolwiek na uboczu. Adam miał nieświeżą opinię u ludzi statecznych. Okazało się jednak, że osądzono go zbyt pośpiesznie. Był gentelmanem w każdym calu. Cierpiał przez złość kobiety, a wiadomo już z ksiąg ojców kościoła: „brevis omnis malitia super malitiam mulieris”. Po polsku wyklada się to krótko: niemasz większego szatana nad kobietę!

Adam Gasztowd swoim męskiem, twardym postępowaniem przewyciężył szatana! Zar Afryki zgasił moc jego czarów. W Warszawie mieszka inna kobieta, szczerze umiłowana a daleka, Jadwiga. Jest ona wdową i nawet dietną. Nie przeszkadza to, że mężczyźni radziby znaleźć u niej krztę serca. Właśnie pragnąłby pojąć ją za małżonkę brat Adama, Kazimierz, wielki adwokat. Nie wie, że ona żyje tęsknotą za afrykańczykiem!

Happy end czuwa. Adam odnajdzie Jadwigę, ożeni się z nią, zimny brat Kazimierz odda im szlachetnie pół spadku po stryju Mateuszu, urządzi się w majątku „Kobielnikach” i życie popłynie im gładko, patriarchalnie. Będzie to „jesień zwycięska”, ciepła, bezchmurna.

Inny rodzaj nawrócenia miał na myśli Zygmunt Kisielewski, pisząc swoją powieść o „Dr. Pawle”. Był to młody biolog, dufny w mechanistyczną wiedzę. Gdy jednak umarła mu piękna, kochana i kochająca żona, jego teorie naukowe nie mogły ukończyć zawodu i bólu. Został wytrącony z równowagi ducha. Dopiero wiejski le-

karz, kolega, uczy go mądrości katechizmowej, zawartej w słowach modlitwy: Bądź wola twoja!

Powieść ta porusza interesujące zagadnienie konwersji. Aparat mentalny jest trochę nieaktualny, pochodzi z epoki Bergsonizmu. Obecnie uczeni przeżywają podobne konflikty na innych polach wiedzy. W każdym razie nie można wyłączyć kryzysu w fizyce, dookoła którego obraca się współczesna myśl poznawcza. Powieść o dr. Pawle jest mimo te zastrzeżenia rzadkością w naszej beletrystyce. Powieściopisarze nasi nie lubią wgłębiać się w zagadnienia o treści poznawczej!

Warto jest przypomnieć nowowydaną powieść Wacława Gąsiorowskiego pt. „Mi-

łość królewicza”. Pisarz ten oddał wielkie usługi popularyzacji historii Polski. „Miłość królewicza” — Kazimierza Pułaskiego do pięknej Franciszki Krasieńskiej na tle epoki saskiej fascynuje czytelnika. Powieść Wł. Gąsiorowskiego, jako lektura ciekawa i pouczająca, zdobędzie sobie szerokie rzesze zwolenników.

E. C.

Ś. P. Helena z Fałatów Niemczewska

Niespełna przed rokiem zgaśł jeden z naszych największych artystów, Julian Fałat, okrywając żałobą sztukę polską. Ciężkie to było — i pełne trudów, znojęw i zawodów życie, jakkolwiek ozłoczone tryumfami malarskimi. Fałat kochał nie tylko sztukę; kochał życie, przyjaciół, młodzież, kochał całym sercem swą rodzinę. Kiedy mógł zamarzyć o szczęściu rodzinnym, już szron siwizny srebrzył mu głowę. Życie jego wzbogaciło się o nowe wrażenia, o nowy bodziec do pracy artystycznej. I oto ten żywy obraz szczęścia rodzinnego zapada się w nicość. Twórca wrócił do matki-ziemi, którą tak ukochał, i śpi snem wiecznym na pełnym uroku cmentarzu wiejskim w Bystrej, obok swe-



Ś. P. HELENA NIEMCZEWSKA

go ukochanego syna, którego nielitościwa — a może i litościwa — śmierć wydarła mu z rąk w kwiecie wieku. — Przed niewiele zaś dniami odeszła w zaświaty — w tragiczny sposób — jedyna córka Helena Niemczewska, osierocając dwoje drobnych dzieci i pozostawiając w nieutulonym żalu zrozpaczonego męża. Zmarła odznaczała się wybitnymi zdolnościami artystycznymi, które ujawniały się już w wieku dziecięcym. Bystrość umysłu i niezmiernie bujna fantazja predestynowały ją do zawodu artystycznego. Później obudziły się w niej również zdolności literackie. Ślady zostały w listach, pisanych do ojca. W tych przeblaskach różnorodnego talentu widocznym było, że iskra Boża z talentu ojcowskiego padła na duszę dziecka. Niestety! warunki życiowe, a może i inne predyspozycje psychiczne, nie dały rozwinąć się tym załączkom twórczości artystycznej w bujny kwiat. Rozstrój nerwowy położył przedwczesny kres obiecującemu życiu, budząc szczerzy żal wśród tych, którzy mieli możliwość bliższego poznania tej niepospolitej inteligencji i wrażliwego serca.

HABANITA MOLINARD'A

Perfuma najtrwalsza na świecie i bardzo oryginalna. — Używa się jej wprost na skórę. — Zmienia zapach w różny sposób, zależnie od osoby, która jej używa.



Wyłącznie przedstawiciele na Polskę i W. M. Gdańsk:

K. & A. MIKLASZEWSKI

Kraków, Plac Dominikański L. 1.

Tel. 141-08.

r a d y **i** **wskazówki** **dla** **bridżu-** **jących**



1. Inna jest licytacja przed dograną, inna po dogranej. Przed dograną można odzywać się słabo, próbować szczęścia i liczyć na szczęście partnera. Można też, gdy przeciwnicy mają bardzo mocną kartę i są na drodze do dogrania — wyrwać im grę, obkładając się dobrowolnie.

2. Po pierwszej dogranej obowiązuje mocna karta zarówno na pierwszej, jak i na ostatniej ręce. Zapowiadając jedno trefl, karo, kier, pik, czy bez atu, o ile to jedno kończy robra, trzeba mieć samemu w karcie nie jedno, lecz trzy (ponad sześć).

3. Warto bronić robra, gdy przeciwnicy są po pierwszej dogranej, a samemu niema się jeszcze partji. Przy nowych zapisach, to jest pierwsza partja do trzydziestu, druga — do czterdziestu, pierwsza dograna — dwieście, druga sześćset, obrona robra i po partji jest wskazana.

4. Co do obrony robra, zdania są bardzo podzielone. Nie należy dać się ponieść fantazji, ale obliczać czy warto leżeć, czy pozwolić dograć.

5. Bez atu, zapowiedziane przez twojego partnera, nie jest nigdy inwitem do gry kolorowej.

6. Pokazując twojemu partnerowi, który zadeklarował bez atu, jakiś kolor, dajesz mu do poznania, że albo masz koronkę w twój kolor, albo posiadasz tylko dwa kolory, i ten drugi kolor pokaż mu również.

7. Gdy twój partner zapowiedział jedno bez atu, pasuj z niewyraźną kartą, a mając jeden silny kolor, powiedz tyle w swój kolor, by partner mógł przenieść na bez atu i dograć.

8. Jeżeli pierwszy na ręce zapowiedział bez atu, to jeżeli drugi czy czwarty posiada mocną kartę, należy spodziewać się, iż da kontrę. Jeżeli drugi dał kontrę, trzeci obowiązany jest pokazać swój najsilniejszy kolor. Jeżeli jednak nic nie ma w karcie i pasuje, to czwarty obowiązany jest pokazać swój najdłuższy, czy najmocniejszy kolor.

9. Należy pamiętać, że jeżeli była prawdziwa licytacja, to kontrpartnerzy nie mają nigdy trzech w grę kolorową, po jednym bez atu.

10. Kontra na kolor (jedno trefl, karo, kier, czy pik) jest wezwaniem dla partnera, by pokazał swój kolor.

11. Jeżeli twój partner zapowiedział jakiś kolor, druga ręka dała kontrę, to trzecia ręka, posiadająca mocną kartę

(kilka atu, asa obcego, lub mariaż), powinna poprzeć swojego partnera i podnieść z jednego na trzy, ażeby przeciąć licytację przeciwnikom.

12. Partnera wolno podnosić bądź na bez atu, bądź w jakiś kolor, wtedy tylko, gdy mu się przynosi pewne lewy (asy, mariaże, wice renons przy grze kolorowej). Podnoszenie, dlatego tylko, że „dogrywa”, jest błędne. Gra się kartami, a nie dobrymi chęciami.

13. Chcąc sprowokować swojego partnera, by grał licytowanego szlemika, podnieś go o jedną lewą wyżej, niż tego wymaga dograna.

14. Jedno trefl i jedno karo jest inwitem do bez atu. Dwa trefle i dwa karo są ucieczką przed bez atu i wyraźną deklaracją, że się chce grać w kolor.

15. Podczas rozgrywki, najważniejszym dla kontrpartnerów jest pierwsze wyjście.

16. Zagrywający nie jest obowiązany wyjść w kolor licytowany przez swojego partnera.

17. Zagrywający prowadzi grę.

18. Wychodzenie z wicerenonsu jest tylko wtedy wskazane, gdy się posiada dużo drobnych atutów,

19. Łączenie atutów u rozgrywającego jest dla przeciwników wskazane, wtedy zwłaszcza, gdy sam gra na przebitkę.

20. Kontruując, staraj się przedewszystkiem położyć przeciwnika, a potem bierz nadprogramowe lewy.

21. Zagrywający w atu derutuje swojego partnera i ułatwia grę rozgrywającemu.

22. Wychodzenie z pod króla nie zawsze jest błędem.

23. Uparte wyrabianie lew (piątej ósemki, czwartej dyski) przy grze bezatutowej jest wtedy tylko wskazane, gdy ma się do nich dojście.

24. Ostatnia rada: Nie ucz nigdy swojego partnera, bowiem raz grasz z nim, a dwa razy przeciwko niemu...

Refleksje o darze świątecznym

*Idzie wiosna... Hosanna!... Zmartwychwstania Gody!
Człeku mądry! Żyj sto lat i bądź długo młody!*

*Ale radę przezorną miej w wysokiej cenie:
Podдай swe cenne życie pod ubezpieczenie...*

*Na Świąta Wielkanocne swej rodzinie w darze
Złóż polisę z P. K. O. — tak przezorność każe.*

Wyroby Państwowego Monopolu Spirytusowego
otrzymały ostatnio najwyższe odznaczenia
na wystawach międzynarodowych,
w Brukselli, Nicei i Liège



„Wyborowa“ eksportowa,

sprzedawana w coraz większych ilościach zagranicą, od wódki,
sprzedawanej w kraju, różni się tylko etykietą na butelce.

HUMOR ZAGRANICZNY



GOŚCINNY.

— Jestem w rozpacz, że pana nie mogę poczęstować cygarem, ale prócz tego, które palę, zostało mi tylko jedno na potem... (Le Candide)



— Panowie powiesili mój „Zmierzch” do góry nogami.
— Niech pan podpisze go „Jutrzenka”.

(Candide)

KONCEPTY O KONACH

Łódzkie konfetti

PUDEŁKO KONSERW

Kon skradł w sklepie kolonialnym pudełko konserw. Właściciel to zauważył i prowadzi żydka do rabina.

U rabina Kon nie przyznaje się do winy.

Rabin: — A jednak kupiec zapewnia, że skradłeś.

Kon: — Nie, rabi, mogę sto razy przysiąc, że nie skradłem.

Rabin: — Przysięgnij trzy razy, wystarczy.

Kon przysięga.

Rabin: — A teraz zapłać po złotówce od każdej przysięgi.

Kon: — Nie, jeszcze nie oszalałem, żeby płacić 3 złote za konserwy, które są warte najwyżej złotówkę — zawołał z oburzeniem Kon, poczem wyciągnął z kieszeni pudełko i rzucił je pod nogi kupcowi.

*



— Hrabina ci się nie odkloniła, coś jej zrobił?
— Portret.

(La Tribuna)

KONTUZJE

Żona Kona uległa wypadkowi samochodowemu.

Kon zwierza się przyjacielowi:

— Wiesz, po tym wypadku żona przestała mi się podobać. Blizny, sińce, powiadam ci, coś okropnego...

— Ależ, mój drogi, — odpowiada przyjaciel, — tobie się nie podoba, bardzo to pięknie, ale poco ją innym obrzydzasz?

*

KONKUBINAT

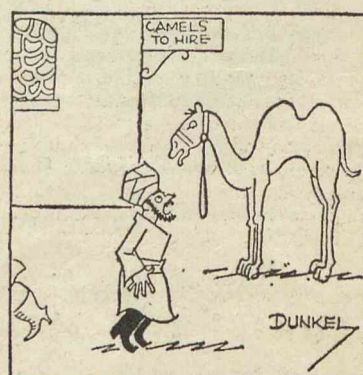
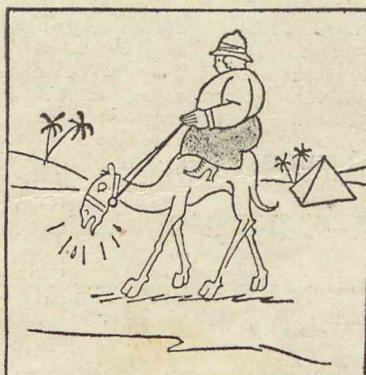
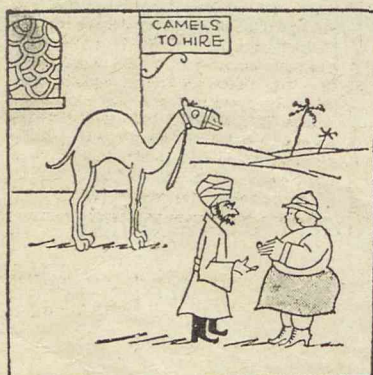
Kon wraca do domu z więzienia po odsiedzeniu 4 lat. Zastaje żonę z rocznym małym dzieckiem na ręku. Kon godzi się ze stanem rzeczy.

Wkrótce potem dziecko umiera. Rzekomy ojciec siedzi na pokucie i mówi:

— Nigdy jeszcze nie siedziałem tak niewinnie.

I. W.

W jaki sposób poczciwy wielbłąd jednogarbny został dwugarbnym dromaderem.



(New York Times)

TAM KUPUJCIE!

KSIĄŻKI, NUTY, MODY
W KSIĘGARNI
M. ARCT

DIWANY FIRANKI NARZUTY
PURZYCKI i ŻYTO
CENTRALA FILJA
Pl. Żelaznej Bramy 1 Marszałkowska 17

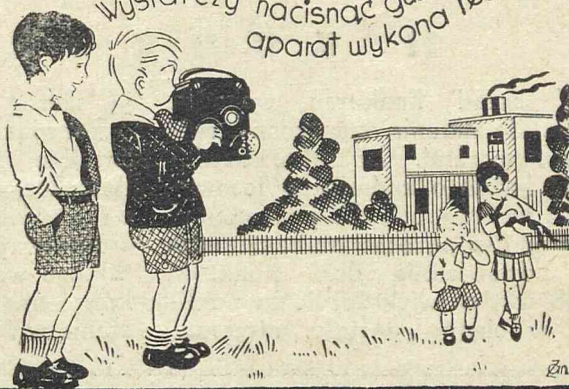
WYBÓR PIWA, PORTER I WÓDKI
HABERBUSCH & SCHIELE S.A.
ZADAĆ WSZEDZIE.

Zwalczanie starzenia się

Dla garstki jeno młodzieży rozpogadza się chwilami niebo, terazniejszość bowiem występuje w coraz bardziej pogłębiającej się grozie monotoni codzienności, zdala od przyrodzonych konieczności czerpania z rozlicznych źródeł odmładzania ducha i ciała. Brak miłych, ustawicznie zmieniających się wrażeń, bezruch wśród jednostajnej walki o byt, bez jaśniejszego promienia pulsu życia, oto głębsze przyczyny przedwczesnego starzenia się. Żywsze tylko odruchy psychiczne i cielesne uchronić nas mogą od letargu i powolnego zanikania. Z ostatnich doświadczeń naukowych wynika, iż przyczyną starzenia się są truczyny, osadzające się i gromadzące jako produkt przemiany materii we krwi i wszelkich narządach organizmu. Ruch ciała i wrażenia mózgiem odbierane usuwają owe hamulce odmładzania się komórek ciała. Na dowód istnienia ciał chemicznych, warunkujących starzenie się, niechaj posłuży jedno choćby z wielu innych doświadczeń. Jeśli wstrzyknijemy krew starszego zwierzęcia młodemu tego samego gatunku, rychło ono zestarzeje się, odmłodzi natomiast transfuzja krwi z młodego zwierzęcia — starsze. Z tych powodów uważam umiarkowane uprawianie sportów w górach, i to częste wyjazdy na krótki czas, za jeden z najważniejszych czynników zwalczania starzenia się. W szczupłych ramach artyku-

liku trudno mi rozwodzić się nad innymi czynnikami zwalczania starzenia się, odkładam je do obszerniejszej zatem pracy, dziś wspomnę tylko o szkodliwości nadużywania soli w pokarmach, w następstwie czego starzeje się głównie skóra. O szkodliwości soli świadczą liczne choroby skóry, które ustępują po wyeliminowaniu soli z potraw. W skórze bowiem znajdują się ożywcze sole mineralne, a skoro ich miejsce zajmie sól kuchenna, zachwiana bywa równowaga w odmładzaniu się komórek. Oprócz wspomnianych momentów natury wewnętrznej, wpływają w znacznym stopniu zwalczając starzenie się skóry preparaty kosmetyczne, o ile dostosowuje się je indywidualnie do danej właściwości skóry i jej wymogów. Dlatego polecam wyłącznie preparaty lekarsko-kosmetyczne „Miraculum”, z przepisów Dra Lustra, ponieważ każdy preparat, wzorem lekarstw, zawiera już to ożywcze sole mineralne, już to odmładzające skórę hormony, inne zaś służą do przeobrażenia, nieprawidłowej skóry w normalną. Ze względu aktualności wymienię dziś tylko niezbędne preparaty w porze sportów i zabaw. Od zmian atmosferycznych, nadmiaru ultrafioletowych promieni, do codziennego użytku i pielęgnowania rąk służy krem sportowy „Ultrasol”. Ponieważ tłusta skóra nie znosi kremów, zastąpi je: Mleczko - Lityna. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, iż róż roślinny Dra Lustra ma nie tylko znaczenie estetyczne, ale czyni też zadość

To nie sztuka filmować!!!
Wystarczy nacisnąć guziczek, a sam aparat wykona resztę.



PATHE 9mm 5

Aparaty do zdjęć od **zł. 150.-**
Aparaty do wyświetlań od „ **145.-**

Już czas zaopatrzyć się w dobry aparat kinematograficzny! Zbliży się okres wycieczek, urlopów, podróży... Nie tak nie utrwali tych miłych przeżyć, jak zdjęcia filmowe, zrobione kamerą **Pathé-Baby 9 mm. 5**. Zaledwie kilka dni dzieli nas od otwarcia specjalnego działu fotograficznego. Sprzedaż aparatów tylko pierwszorzędnych firm. Laboratorium wykonywać będzie szybko i artystycznie wszelkie powierzone prace amatorskie. OTWARCIE W DNIU 1-go KWIETNIA 1931 R.

JULJUSZ CABOCHE & Co.
WARSZAWA, SIENKIEWICZA 2
Tel. 234-05.

licznym wymogom higieny skóry. W porze karnawałowej odda róż ten pożądane usługi. Nakoniec wspomnę jeszcze o Prodermolu „Miraculum”, który, użyty w kąpieli, wygładza najbardziej nawet zszorstką skórę. Dorado zaś jest jedynym dziś środkiem, odwanianym i wysuszającym wydzielinę potu.

Dr. med. J. Libański



PROSZEK „KOGUTEK”
DLA DOROSŁYCH

USUWA NAJUPORCZYWSZY BÓL GŁOWY

OSTRZEŻENIE! Chcąc nabyć proszek naszego wyrobu, należy przy kupnie akcentować i wyraźnie żądać oryginalnych proszków z „Kogutkiem” Gaseckiego, znanych od lat trzydziestu. Zwracajcie uwagę i odrzucajcie uporczywie polecane naśladownictwa w tuziako podobnym do naszego opakowaniu. Najlepiej żądać proszków **KOGUTEK-MIGRENO NERVOSIN** w naszym oryginalnym opakowaniu po 5 sztuk w pudełeczku. Cena 75 gr. Osoby, dla których przyjęcie proszku sprawi pewną trudność, mogą przyjmować proszek **KOGUTEK-MIGRENO NERVOSIN** w formie tabletek (2 tabletki odpowiadają jednemu proszkowi). Opakowanie po 20 tabletek i z 50 gr. żądać tabletek **KOGUTEK-MIGRENO NERVOSIN** w oryginalnym opakowaniu **GASECKIEGO**.

CUKIERNIA „NAPOLEONKA”
Właściciel **F. GOŁASZEWSKI**
ul. Ś to Krzyska 26. Tel. 166-97

Czytelnikom „Świata” poleca na nadchodzące święta Wielkiejnocy doskonały wypiek świąteczny, różnego gatunku, swych znanych wyrobów

II KONKURS KWARTALNY

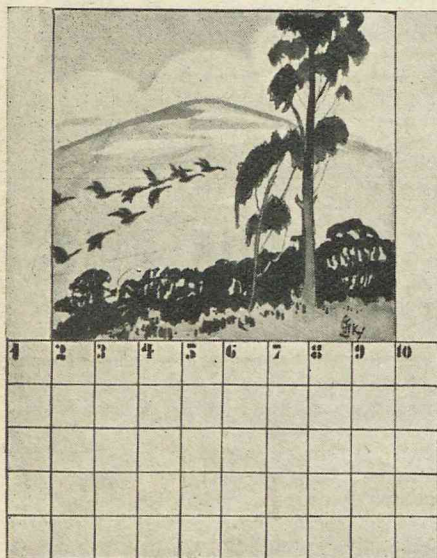
W skład konkursu wchodzi wszystkie zadania oznaczone kolejnymi numerami. Za trafne rozwiązanie każdego zadania wylosowana jest nagroda dla jednego z uczestników, pozostałym zaś zalicza się odpowiednią ilość punktów. Zdobywcy największej liczby punktów w ciągu kwartału, otrzymu-

ją szereg wartościowych nagród. Rozwiązania nadsyłać należy w terminie tygodniowym, a nie, jak dotychczas, w ciągu dwóch tygodni od daty każdego numeru.

Rozstrzygnięcie I konkursu kwartalnego wraz z wykazem uczestników i nagrodzonych ogłoszone zostanie w № 16-tym.

№ 21 UKŁADANKA GEOGRAFICZNA

(Za rozwiązanie 3 punkty).



W polach figury poumieszczać litery w ten sposób, aby w rzędach pionowych utworzyły 10 nazw geograficznych. Rząd górny oraz dolny dadzą nazwy dwóch miast polskich.

Znaczenie wyrazów: 1. Miasto w Polsce, 2. Miasto w Afryce, 3. Miasto we Francji, 4. Stolica zimowych sportów, 5. Miasto w Polsce (wspak); 6. Miejscowość pod Grodnem, 7. Rzeka w Azji, 8. Kraj w Afryce, 9. Kraj w Europie, 10. Miejscowość, w której urodził się Józef Piłsudski.

Nagrody

Jako nagrody za rozwiązanie zadań z numeru bieżącego, Redakcja „Świata” przeznaczają:

Zadanie № 21 — Gabryeli Zapolskiej „Policmajster Tagiejew”,

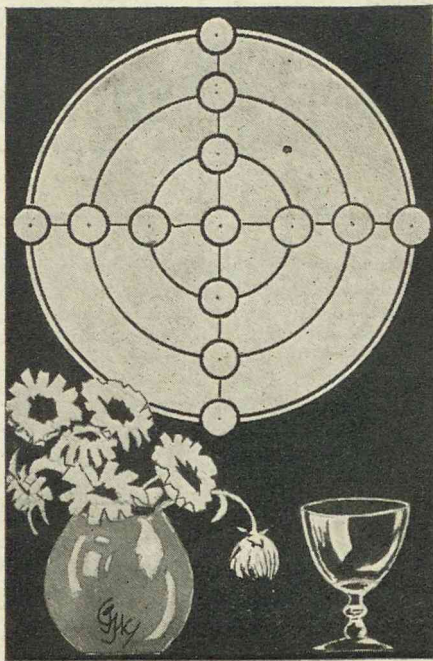
Zadanie № 22 — Adama Mickiewicza „Pisma” (opr.),

Zadanie № 23 — Królikiewicza „Od Nicei do N. Yorku”.

№ 22 ZADANIE LICZBOWE

(Za rozwiązanie 3 punkty).

Liczby od 1 do 13 pomieszczać w ten sposób, aby suma ich w obrębie każdego koła wynosiła 28, w liniach zaś prostych — 49.



Rozwiązanie zadań № 9

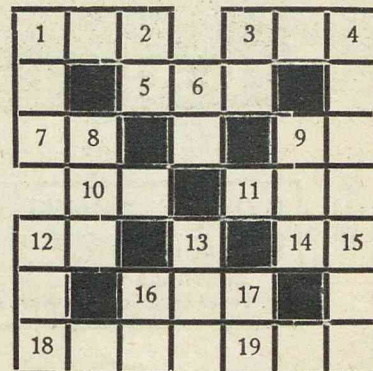
№ 14: ECHA KARNAWAŁU: Gaskonia, Pokojowa, Farmacja, Nazwisko, Krystyna, Powielać, Wrogowie, Kosztele, Łazarski, Wierutny (w warunkach zadania znaczenie tego wyrazu podano omyłkowo, jako „kłamliwy”), Kawiarka, Kostroma, Paktować, Zniewaga. — S. Krzywoszewski „Noc Sylwestrowa”.

15: ZADANIE LICZBOWE: w rozwiązaniu zadania możliwy jest cały szereg kombinacji, zależnie od sposobu zestawienia liczb w obrębie poszczególnych liter, np.: S — 2, 7, 5, 10, w — 1, 8, 15, i — 11, 13, a — 4, 6, 14, t — 3, 9, 12.

№ 16: SZUKAJMY RESZTY: Szczescie, Oszczerca, Zaszczyty, Wieszcza, Hulaszce, Chraszcz, Taraszcz, Barszczyk. Deszczowa, Oszczędna, Szczebiot.

№ 23 KRZYŻÓWKA SYLABOWA

(Za rozwiązanie 3 punkty)



Znaczenie wyrazów poziomych: 1. Miasto w woj. Stanisławowskim, 3. Przysmaki, 5. Król polski, 7. Rzecz nietykana, 9. Miasto w woj. krakowskim, 10. Zwierzę, 11. Posąg, 12. Rzeka w Rosji, 14. Państwo w Europie, 16. Podanie, 18. Miasto w Azji, 19. Ilustracja.

Znaczenie wyrazów pionowych: 1. Imię żeńskie, 2. Część kościoła, 3. Miejscowość w Polsce, 4. Miasto w woj. warszawskim, 6. Postać mitologiczna, 8. Znak godności, 9. Miasto w Polsce, 12. Jeden ze stanów U. S. A., 13. Miasto portowe w Szwecji, 15. Miasto w woj. krakowskim, 16. Imię męskie, 17. Upominki.

TRAFNE ROZWIĄZANIA NADESŁALI: pp. Boguszewska Irena (7), Burakowski Karol (3), Jarkowska Aurelia (10), Pisarski Alfred (7), Płoczyńska B. (6), Roykiewicz Wacław (10), Sobstel Henryk (10), Sułkowska Leontyna (10), Wiśniewska Teofila (6), Zagajewski Adam (6), Zborowska Teresa (6) — z Warszawy, oraz

pp. Bernatowska A. (6) — z Krakowa, Bugajska Marja (7) — z Kłobucka, Denasiewicz Kazimierz (10) — z Drohobycza, Fijałkowski Kazimierz (7) — z Zgierza, Jagińtkowska Zofia (7) — z Kielc, Krauze Józef (10) — z Żyrardowa, Kwiekowa Jadwiga (7) — z Dobrzelina, Ludwiczka Henryk (6) — z Zagożdżona, Mokrzycka Helena (7) — z Drohobycza, Moszczyński Edward (10) — z Nowego Rembertowa, Dr. Nepomucki Florjan (6) — z Brześcia n/Bugiem, Prządowa Zofia (10) — z Wilna, Rakowiecka Helena (6) — z Lublina, Węgierski Tadeusz (7) — z Miłosnej, Zieliński Józef (6) — z Marek.

Za trafne rozwiązanie poszczególnych zadań wylosowano nagrody dla:

p. Jadwigi Kwiekowej z Cukrowni Dobrzelin,

p. Heleny Rakowieckiej z Lublina i p. Aurelii Jarkowskiej z Warszawy, które otrzymają komplety kosmetyczne firmy „Antiba” (słoik „Cleansing Cream-u”, flakon płynu do pielęgnowania rąk oraz mydło toaletowe).

Na polski stół świąteczny

tylko polskie wina!

Dnia 26 marca r. b. w lokalu biura Ligi Samowystarczalności Gospodarczej (L. S. G.) o godzinie 19-ej wieczorem odbyła się konferencja prasowa poświęcona propagandzie win krajowych.

Konferencja ta została zwołana przez L. S. G. w związku z „Tygodniem Win Krajowych”, zorganizowanym przez L. S. G. w dniach 22—29 marca r. b.

Na podstawie materiałów zebranych przez Ligę, co w sposób rzeczowy i jasny wypuklił w swoim przemówieniu wiceprezes L. S. G. p. Zawadzki, wynika niezbicie, że przemysł krajowych win owocowych posiada u nas pierwszorzędne warunki rozwoju, daje produkt doskonały i cieszy się coraz większym powodzeniem u szerokich rzesz polskich konsumentów.

Z czasem powinny krajowe wina wyprzeć z naszego rynku wszystkie tańsze gatunki win zagranicznych, z których większość dobierana jest sokiem jabłkowym t. zn. cidrem (francuskie Sautern'y) lub też sokiem z jagód leśnych (wina czerwone).

Falszowanie tańszych win zagranicznych dochodzi do tego stopnia, że, jak dowiodły przedświąteczne badania dokonane przez Urząd Badania Żywności we Lwowie, na 20 prób zagranicznych win grono-

wych 18 nie odpowiadało pojęciu wina naturalnego.

Podobne badania dokonane w Krakowie stwierdziły fałszowanie nawet win mszalnych.

Widzimy zatem, jak fałszywą jest propaganda zagranicznych firm exportowych co do wartości win gronowych.

Pijąc krajowe wina owocowe, zwłaszcza z poważnych wytwórni, mamy pełną gwarancję, że sprzedany nam produkt jest dobry i przygotowany uczciwie, bez zafałszowań.

Na wspomnianej wyżej konferencji mieliśmy możliwość zapoznać się z winami owocowymi i miodami zaprezentowanymi zebranym przez największą w stolicy wytwórnię win i miodosytnię „Stefan Geneli i S-ka”.

Podane na zimno wino „stołowe pół-słodkie” do złudzenia przypominało słynne wina francuskie „Chateau Yquem”, równie smakowały zebranym wina czerwone i deserowe (portwein, maślacz) oraz miód.

Pod koniec gospodarz zebrania uraczył dziennikarzy doskonałym starym winem węgierskim, od którego wszystkim zakurzyło się w czubie.

„Pyszne wino” — ktoś zawołał — „ale szkoda, że nie krajowe”.

„Szanowni Panowie” — rzekł na to gospodarz — powiem wam miłą niespodziankę: i to jest wino krajowe, specjal-

ność firmy „Stefan Geneli i S-ka”, która słusznie się nim chlubi, jako najlepszym gatunkiem win krajowych. Jest t. zw. „Wino Jubileuszowe 1925”, które wstępnym bojem zaważowało naszych konsumentów.

J. W.

Liga Samowystarczalności Gospodarczej przypomina, że przy zakupach świątecznych należy dawać pierwszeństwo
WYROBOM KRAJOWYM!!!

Stanisław Węgierski
MARSZAŁKOWSKA 64 TEL. 8.60-91.
POLECA
Ostatnie Nowości
jedwabie
welny
bawełny

ISZACH 15



• perfumy • puder •
woda kwiatowa
o długotrwałym subtelny zapachu

ISZACH
WARSZAWA



Środek tak wspaniale uśmierzający ból, jest często przedmiotem podrabiania. Dlatego też przy bólu głowy i zębów, przeziębieniu, reumatyzmie, należy przyjmować tylko tabletki, które jak i opakowanie opatrzone są znakiem BAYER.

ISTNIEJE TYLKO JEDNA ASPIRINA!

ZNAKOMITE

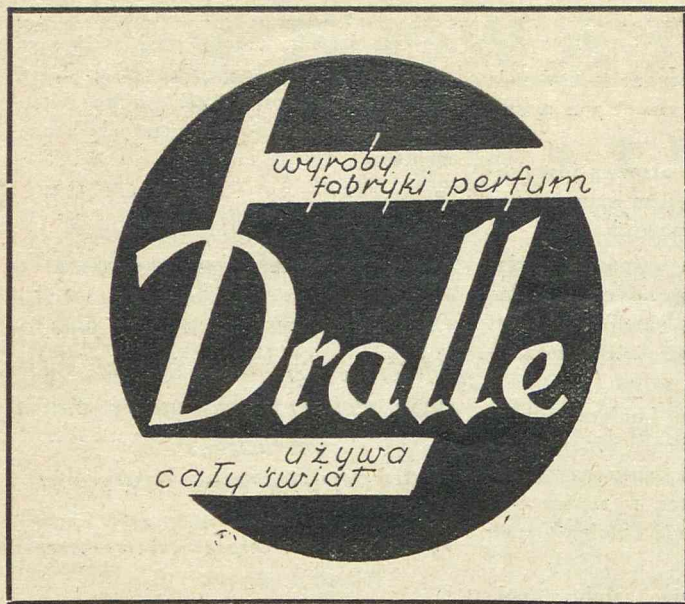
MIODY

poleca na święta
firma

K. Mieszkowski S. A.

Żądać w pierwszorzędnych handlach win, Restauracjach i t. p.

But. od 2.75
Litr „ 4.—
Gąsiorek „ 6.50



wzroby
fabryki perfum

Dralle

używa
cały świat

ZABURZENIA W TRAWIENIU PRZEWLEKŁE, UPOR-
CZYWE ZAPADNIA STOLCA ORAZ NADMIERNA
OTYŁOŚĆ. BEZ SPECJALNEJ DIETY LUB ZMI-
NY TRYBU ŻYCIA, USUWAJĄ **SZWAJCARSKIE**
GORZKIE ZIOŁA (z KOGUTNIEM) SPRZEDAJĄ APTEKI
I SKŁADY APTECZNE • GŁÓWNY SKŁAD
APTEKA A GAŚCICKIEGO W WARSZAWIE UL. FRETA 16



SUKCES POLSKICH MIODÓW ZA GRANICĄ

Rozwój produkcji miodów polskich należy powitać jaknajgoręcej, ze względu nie tylko na dawne tradycje, ale na możliwości eksportowe. Miód polski dotąd za granicą prawie nieznan, powinien być obiektem jaknajwiększego wywozu na rynki zagraniczne. To też, z prawdziwą przyjemnością dowiadujemy się o sukcesie miodu pitnego wyrobu znanej fabryki Makowskiego w Kruszwicy, który to miód figurował jako jedyny trunk alkochołowy na przyjęciu przedstawicieli międzynarodowej prasy u sławnego naszego mistrza Paderewskiego w Lisieux, w Szwajcarii. Miód wywołał ogólny zachwyt. W związku z wspomnianym faktem, byłoby pożądanym, wprowadzenie miodu pitnego, jako oficjalnego trunku na przyjęciach i bankietach urządzanych przez polskie placówki konsularne za granicą.

Z DZIEDZINY KOSMETYKI

P. Julji: Najlepszą z krajowych past do zębów, jest *Philodont*. Dostojnie dezynfekuje jamę ustną, przyjemna w smaku i tania (1 zł. tuba). Jeżeli idzie o wybielenie zębów, to najlepszy będzie proszek *Albol*. Jest to najpewniejszy środek wybielający, gdyż już po 4—5 dniach stosowania *Albolu*, zęby nabierają śnieżnej białości. Wogóle lepszego proszku nad *Albol* nie ma.

Z. M. M. Jeżeli pani już teraz dostaje piegów, to radzę na noc, po umyciu, twarzy (najlepiej otrybkami Abarid) w ciepłej wodzie, nasmarować lekko *Kremem precioza*, i przypudrować *pyłkiem wybie-*

lającym Juvenia Candida. Rano można twarz zmyć letnią wodą, otrybkami Abarid, lub też wytrzeć watą zwilżoną *Wschodnim płynem Mimosa*. Wśród dnia bardzo jest dobrze wytrzeć twarz 1—2 razy tymże płynem. Wtedy twarz jest zawsze czysta, bez plam i pryszcz.

Starszej: *Krem Abarid* o który Pani pytuje jest rzeczywiście idealnym środkiem przeciw zmarszczkom. Jeżeli Pani będzie dłuższy czas stosowała *Krem, otrybki i puder Abarid*, to ręce pani, że nie tylko nowe zmarszczki nie będą się tworzyć, ale i te które są, znacznie się wygładzą, gdyż *krem Abarid* przygotowany na miodzie i wyciągu z lilii białej (lilium candidum) odżywia i popelnia tkanek, zapobiegając jej wiotczeniu i wędnięciu. Jest to rzeczywiście krem, który nadaje twarzy świeży, młodzieńczy wygląd.

Pannie Kalinie: Zgubi pani łupież i zapobiegnie wypadaniu włosów stosując *Płyn Tetral*. Do trwałego przyciemnienia brwi, polecam *Hennoline do brwi i rzęs*, która nie zmywa się.

M-r Erceadès.

SZACH 15

Co to jest Szach 15? Napewno tak pyta się każdy, kto przeczytał powyższy tytuł. I nic dziwnego. Jest to bowiem nowość kosmetyczna przygotowana dla naszych pań przez zasłużoną na gruncie warszawskim fabrykę perfumeryjną J. Szach. Szach 15, to perfumy, puder i woda kwiatowa o nadzwyczaj subtelnym i długotrwałym zapachu.

Nie wątpimy, że każdy upominek świąteczny ofiarowany pięknej pani zawierać będzie tę najmiłszą niespodziankę, jaką stanowią perfumy, puder lub woda kwiatowa Szach 15.



*Kto fotografuje,
pomnaża radość życia.
Zostań więc foto-amatorem
i fotografuj własnym aparatem z firmy*

Foto-Greger

Kazimierz Greger

Poznań, 3 ul. 27. Grudnia 20.
*Największy w Polsce magazyn aparatów
i przyborów fotograficznych. Zał. w r. 1910
Ilustrowane cenniki i prospekty bezpłatnie!*

Obowiązkiem każdego jest chronić się

przed grypą, anginą i zaziębieniem. Kilkodniowa niezdolność do pracy, bóle w kończynach, gorączka i t. d. — oto niepożądane skutki zaniedbania ostrożności. Każdy jest jednakowo narażony na niebezpieczeństwo zaziębienia się lub zapadnięcia na gripę. Chronicie się przez zażywanie niezawodnych pastylek Panflavin.

SPROSTOWANIE

W Nr. 13 „Świata” w artykule p. t. „Pomnik Tadeusza Kościuszki w Poznaniu” nie zaznaczono, że oprócz pomników bohatera 1794 r. na Wawelu i w Łodzi, wzniesiono znakomitemu wodzowi monument na rynku w Tomaszowie Mazowieckim.



Za cenę biletu
II KLASY
możemy podróżować
SAMOLOTAMI
P.L.L. „LOT” TEL. 547-60.

Natura, stwarzając ptaka, wskazała człowiekowi właściwe trakty lokomocji. A ZATEM LATAJMY!
**INFORMACJE: P: L: L. „LOT”
oraz większe biura podróży.**

DROŹDŻE SĄ NIEZBĘDNE DLA ŻYCIA LUDZKIEGO!

Do wypieku chleba, bułek i ciast.

*Jako środek odżywczy do zup, jarzyn
i sosów.*

Jako środek leczniczy.

Jako źródło witamin.

Książeczkę z przepisami o używaniu
drożdży prześlemy gratis na żądanie.

Zrzeszenie Producentów Drożdży

Spółka z ogr. odp.

WARSZAWA, ZIELNA 21.

DROGA DO ZDROWIA!

CHORZY UZYSKUJĄ ZDROWIE UŻYWAJĄC

ZIOŁA LECZNICZE

Mag. E. WOLSKIEGO

ZATWIERDZONE PRZEZ DEPARTAMENT SŁUŻBY ZDROWIA

„BILLOSA” leczą niezawodnie
cierpienia wątroby i woreczka
żółciowego, usuwają kamienie
żółciowe.

„DEGROSA” leczą nadmierną
otyłość, powodują prawidłową
przemianę materii w organizmie.

„GASTROSA” leczą chroniczną
obstrukcję i wszelkie zaburzenia
żołądkowe i kiszkowe, idealnie
regulują trawienie i chronią od
hemoroidów.

„LARYNGOSA” leczą bóle
i stany zapalne (anginy) gardła,
krtani, migdałków, zapalenia
dziaśel i okostnej.

„PASIVEROSA” usuwają bez-
senność nerwową, idealnie regu-
lują czynność serca i cały system
nerwowy.

„PULMOSA” leczą choroby
płuc. Usuwają kaszel i zafleg-
mienie. Wzmacniają organizm,
przywracają apetyt.

„REUMOSA” usuwają cierpie-
nia reumatyczne, artretyczne
i ischiasu. Rozpuszczają kwas
moczowy.

„UROSA” leczą cierpienia ne-
rek i pęcherza. Usuwają wszel-
kie niedomagania dróg mocz-
owych.

Broszury wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Główna sprzedaż: Warszawa, Nowogrodzka 46, tel. 326-98.

Kilka przepisów na okres świąteczny

Zbliża się okres świąteczny i poświę-
teczny, kiedy to gościnność staropolska
wyraża się w całym szeregu mniejszych
i większych przyjęć, grupujących się do-
okoła święconego. Na ten okres kilka
przepisów, mających urozmaicić tradycyj-
ne jadłospisy:

TORT ANANASOWY. 20 dk masła,
20 dk obranych mielonych migdałów,
20 dk cukru, 20 dk mąki, wanilii do
smaku; wyrobić ciasto i w formie tortowej
upiec trzy placki. Przełożyć po ostudze-
niu następującą masą: pół litra kremowej
śmietany, cukru, wanilii, rumu do smaku,
garstkę posiekanego kandyzowanego ana-

nasu. Smarować tą samą masą po wier-
chu i ubrać kawałkami ananasa.

*
**RULADA CZEKOLADOWO - ORZE-
CHOWA.** Ucierać pół godziny 6 dk cu-
kru z 6 żółtkami, dodać 6 dk zmielonych
włoskich orzechów i twardą pianę z 6 bia-
łek. Piec powoli w dobrze wysmarowanej,
mąką podsypanej, papierem wyłożonej
blasze. Po ostygnięciu napęlnić masą:
1 żółtko, 6 dk masła, 1 łyżkę mielonej
kawy, cukru i wanilii do smaku, zwinąć i
lukrować czekoladą. Lukier czekoladowy:
8 dk cukru gotuje się z pół szklanki wody
aż do nitki, dodaje się 8 dk tartej czekol-
lady, kawałek masła wielkości orzecha,
mieszając bezustannie, aż do gładkości.
Pod koniec kilka kropel cytrynowego
soku.

*

PIERNIK. 25 dk miodu rozpuścić na
kuchni, dodać 25 dk cukru, ucierać mocno,
potem 20 dk mąki pszennej i 17 żytnej,
łyżkę oliwy, trzy całe jaja, cynamon, ko-
rzenie, łyżeczkę potasu rozpuszczonego w
kieliszku żytniówki i pół szklanki wody.
Dobrze wymieszać, piec w głębokiej, pa-
pierem wyłożonej, dobrze wysmarowanej
formie, bardzo wolno godzinę. Podczas
pieczenia nie ruszać.

*

LEGUMINA GRYLAŻOWA. 10 dk cu-
kru maczki, 10 dk mielonych orzechów,
10 dk tartej czekolady i 5 dk mąki.
Ugnieść ciasto; w małej formie tortowej
piec trzy placki; przełożyć i z wierzchu
posmarować bitą kwaśną lub słodką kre-
mową śmietaną z cukrem i wanilią. Ubrać
konfiturami.

GABINET KOSME-
TYKI LECZNICZEJ

„CEDIB”

CHMIELNA 25 m. 8, parter. Tel. 233-71

STOSOWANIE SYSTEMATYCZNYCH ZABIEGÓW USU-
WAJĄCYCH BRAKI NAJBARDZIEJ ZNISZCZONEJ CERY

Nasiona

WARZYWNE
KWIATOWE
PASTEWNE

WARSZAWA
JEROZOLIMSKA 45

Bracia Hoser

NAJWYTWORNIEJSZE

OBUWIE DAMSKIE

OSTATNIE NOWOŚCI PARYŻA

POLECA:

„JÓZEF”

NOWY-ŚWIAT 40 m. 17

(GDZIE KINO „PAN”)

TWÓJ WSPÓŁZAWODNIK NIE REKLAMUJE
SIĘ? CIESZ SIĘ, ŻE MASZ TAKĄ KONKU-
RENCJĘ I REKLAMUJ SIĘ PODWÓJNIE



OBUWIE DZIECIĘCE
I DLA MŁODZIEŻY

J. Bocheński i Fr. Raczek

NOWY-ŚWIAT 1, przy Pl. TRZECH KRZYŻY
TELEFON 119-42 W WARSZAWIE

OVOMALTINE

Skaniała o 30%!

Nowe ceny:

Zł. 6.- puszka 250 gr.

Zł. 11.- puszka 500 gr.

*Dr. A. Wander
spółka akcyjna
Kraków*

„JAK SOBIE POŚCIELESZ TAK SIĘ WYŚPISZ”

KOŁDRY poduszki bielizna ka- **KILIMY**
py, firanki i materace

WARSZAWA

H. SZYMAŁA Chmielna 10 telefon 759-53

„PANI” gabinet kosmetyczny

J. RÓŻAŃSKIEJ, Al. Ujazdowskie 39 — 4
Telefon 8-82-76

WSZELKIE ZABIEGI NOWOCZESNEJ RACJONALNEJ
KOSMETYKI, PRZYCIEMNIANIE BRWI, MANICURE

POWIELA LISTY, RYSUNKI i tp „ADRESODRUK” WARSZAWA TEL 866 66 1 872 27
MARSZAŁKOWSKA 51

CENY OGŁOSZEŃ

Okładka I tyt. Zł. 700,—
" II " 600,—, 1/2 300,—, 1/4 150,—, 1/8 75,—
" III " 450,—, 1/2 225,—, 1/4 112.50
" IV " 600,—, 1/2 300,—
Przed powieścią . . . Zł. 600,—, 1/2 300,—, 1/4 150,—

Ceny ogłoszeń w numerach specjalnych oznaczają się dla każdego numeru oddzielnie.

Hurtownie „Świata”; dla prowincji Tow. „Ruch”, Sp. Akc. Warszawa, Al. Jerozolimska 63, telefon 670-87,
dla Warszawy: „Kolportaż” Sp. z ogr. odp. Plac Napoleona 3, tel. 745-09.

Ogłoszenia w tekście i z zastrzeżeniem miejsca 25% drożej.
Kronika towarzyska za 1 mil. szerok. jednej szpalty 2 zł.
Dział Tam Kupujcie " " " " " 1 zł.
I-sza strona tekstu (obok artykułu wstępnego) za 1 mil.
szerokości jednej szpalty 3 zł.

PRENUMERATĘ „ŚWIATA” PRZYJMUJĄ:

W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA”

SZPITALNA 12. Telef.: Administracji 504-00 i 501-51

Konto czekowe P. K. O. 3755

ORAZ WSZYSTKIE WIĘKSZE KSIĘGARNIE

W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłoszeń „Promień”, Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj”, Narutowicza 2. Księgarnia Ludwika Fisera, ul. Piotrkowska 47. W KATOWICACH: Księgarnia Ludwika Fisera, Poprzeczna 1. W ŁWOWIE: Oddział Tow. „Ruch”. POZNAŃ: ul. Gwarna 18. Centrala Gazet L. Robowska. **CENY PRENUMERATY: w Warszawie** edytor na miejscu miesięcznie 6.— zł., z odnośzeniem do domu 6 50 zł., na prowincji miesięcz. 7.— zł. kwartalnie 21.— zł. Zagranicą miesięcznie 9.— zł.

Cena numeru w Warszawie i na prowincji **1 zł. 40 gr.**

CHCESZ MIEĆ W CZYSTOŚCI UTRZYMYWANE MIESZKANIE, KANTOR CZY BIURO KORZYSTAJ ZE STAŁYCH USŁUG FIRMY

I. ELŻANOWSKA

Warszawa, Żórawia 38-10. Tel. 290-32

Kantor czyszczenia okien wystawowych, wstawiania kitowania szyb, wyklinalowania i freterowania posadzek, reparowania linoleum, odkurzenia mebli, dywanów elektrycznymi odkurzacami. Pakowanie okien na zimę

ZE ZMARSZCZKAMI, PIEGAMI

PODBRÓDKAMI I ZŁĄ CERĄ PAŃ NIE BĘDZIE

Panie chcą pozbyć się zmarszczek, piegów, podbródków, mieć naprawdę ładną cerę, ładną szyję i klasyczny owal twarzy, pofatygują się od 11 do 5, pracujące panie w niedzielę od 2 do 7-ej

HOŻA 41—7. PADEREWSKA ZOFJA LUDWIKA



HUMOR
ZAGRANICZNY

Amator białego
mięsa.
(Lustige Blätter)

RENTGENOLOGICZNY ZAKŁAD

PRZY

Lecznicy Związkowej Lekarzy Specjalistów

Marszałkowska 98, róg Alei Jerozol.

TEL. 676-64

ZDJĘCIA, PRZEŚWIETLANIA, NAŚWIETLANIA

PORADY WE WSZYSTKICH SPECJALNOŚCIACH

ANALIZY. DIATERMIA. LAMPY KWARCOWE

HEMOROIDY!

CZOPKI HEMOROIDALNE GĄSEKIEGO

"VARICOL"
(Z KOGUTKIEM)

USUWAJĄ BÓL, KRWAWIENIE,
SWĘDZENIE, PIECZENIE,
ZMNIEJSZAJĄ GUZY (ŻYŁAKI).



HEMOROIDY ZEWNĘTRZNE

(GUZY ZEWNĘTRZNE) NALEŻY LECZYĆ MAŚCIĄ Z PRZEPISU POPOWSKIEGO

SPRZEDAJĄ APTEKI

— CHCESZ POZNAĆ WARTOŚĆ REKLAMY, SPROBUJ SPRZEDAWAĆ
SWOJE WYROBY BEZ REKLAMY...

**DRUKI SĄ TWOIMI PRZEDSTAWICIELAMI
WYKONAJ JE GUSTOWNIE!**



ZAKŁADY DUKARSKIE

GALEWSKI i DAU

WARSZAWA ORDYNACKA 6

SPECJALNOŚĆ: DRUKI REKLAMOWE

HUMOR ZAGRANICZNY



— Ten, który tam idzie, to mój dobry znajomy.
— Widzę, mój drogi, że masz wysokie stosunki.
(La Tribuna)

ADRESY SPRZEDAJE "ADRESODRUK" CENTRALA ADRESÓW NA POLSKĘ
WARSZAWA MARSZAŁKOWSKA 51

TEL. 866 66 i 872 27

20%

Wynosi zniżka cen na nasze
Ulepszone Samochody

Ursus typ A podwozie 2½ ton.
Zł. 15.400.—

Ursus typ A-30 podwozie 2½ ton.
Zł. 17.900.—

Ursus ciężarówki od
Zł. 17.400.—

Ursus autobusy od
Zł. 27.000.—

C. W. S. osobowe od
Zł. 25.600.—

C. W. S. motocykle od
Zł. 4.750.—

Wzmocnione ramy, podwójne
tylne koła, nowoczesna karo-
serja, oszczędna eksploatacja,
niezawodne na naszych dro-
gach i każdym terenie, całko-
wicie wykonane w Kraju.

PAŃSTWOWE ZAKŁADY INŻYNIERJI I ZAKŁADY MECHANICZNE URSUS S. A.

WARSZAWA, Dyrekcja ul. Królewska Nr. 18, Telef. 548-10

PRZEDSTAWICIELE

Białystok — W. Kariakin, ul. Artyle-
ryjska 5.

Lublin — Biuro Techn., „Lech” ul. Be-
rnardyńska 9.

Lwów — inż. B. i K. Neymanowie, ul.
Chorążczyzny 6.

Łódź — H. Buczyński, ul. Moniuszki 2,
Katowice — dr. Korczyński, ul. gen.
Zajączka 4.

Kraków — F. Nowotny — Rynek
Główny Nr. 34 (Pałac Spiski)

Poznań — Zakł. Mech. Ursus — Oddz.
w Poznaniu, ul. 27 grudnia Nr. 16,

Radom — inż. K. Ettinger i S-ka,
ul. Żeromskiego 41.

Równe — B. Romanowski, ul. 3 Ma-
ja 163

Wilno — inż. L. Janowicz, ul. Ho-
lenderia 12.

